ROCZNIK VIII.
TOM II.

NR. 94.
PAŹDZIERNIK
1912.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
REDAKCYA: XIII. SALWATOR
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków, XIII, Salwator.

Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 94-go:

(październik 1912 r.)

Jarosław Vrchlický i jego poezya.

I.

„Wielki pielgrzymie poetyckich szlaków,
Coś zbiegł Oryenty wsze i Okcydenty,
Runicznych Pieśni poszukując znaków,
Coś w morzu, księdze, w garści polnych maków
Jednakie znalazł Piękna firmamenty —
Niech cię dziś, jako klucz wędrownych ptaków,
Oblecą wszystkie liry twej fragmenty,
Epiki wrzawne niech zagrzmią tententy,
Sonet zadzwoni, oba orle skrzydła
Rozwinie w przestwór, sekstyn dyamenty
Zapłoną ogniem, barwą — malowidła,
A wszystkie borów, mórz i pól kadzidła
Niech cię owioną, miast z kadzielnic tłumów,
Z twych własnych ballad, nokturnów, pantumów!“
(Miriam: „Poecie J. Vrchlickiemu“ w 40-ą rocznicę).

. . . .

Temi słowy pozdrowił Miriam poetę czeskiego przed 20 laty, dając już w nich krótką, lecz świetną charakterystykę twórczości i talentu Vrchlickiego, kreśląc śmiało i wyraziście drogi jego ducha, zawrotne szczyty natchnienia, nieskończone pasmo uczuć i nastrojów, ogromne bogactwo formy, a nawet zaznaczając w końcowych wierszach stosunek Vrchlickiego do społeczeństwa i krytyki.

Vrchlický rzeczywiście „zbiegł Oryenty wsze i Okcydenty“, jednej piędzi ziemi, uświęconej lub pohańbionej jakimś faktem historycznym, nie pominął w swej poezyi, przeszedł ziemię całą i wszechświat w wędrówce ducha, zgłębił wszystkie fazy rozwoju ludzkości od prawieków do czasów najnowszych, wszystko ubierając w skończoną szatę piękna, wszystko wyśpiewując w przepięknych poezyi swej melodyach.

Tłem dla jego utworów — wszechświat cały, ich treścią — dzieje całej ludzkości, natchnieniem — przyroda, piękno, wiara, nastroje duszy, miłość, radość, swoboda; formą — wszelka forma nowa, czy stara, uświęcona zwyczajem, tradycyą, czy nie, byle skończona, byle artystycznie piękna; celem — rozwiązanie wszelkich zagadek ludzkości, ideał piękna i miłości, słońce prawdy i dobra.

Westchnienia żalu, grzmot fal u wybrzeży,
Harmonia dzwonów, gdy gaśnie krąg słońca,
Szum drzew, gdy noc je płaszczem swym okryje,
Krzyki radości, jęki, burza grzmiąca!...
. . . .
Co święte gaje łkały w krąg Dodony,
Czem w Delfach święte usta ziemi drżały,
Kiedy z pieczary dym wychodził wonny,
Co groźnym głosem Erynnie śpiewały,
Kiedy przed krzyżem Olimp czoło skłonił,
A z Zeusa rąk wypadły gromów strzały;
Klątwy Kaina, gdy grzech go w świat gonił,
Płacz, gdy potopu wód lały się rzeki,
Czem Memnon w puszczy na wschód słońca dzwonił,
Co prorok widział w pielgrzymce do Mekki,
Co Faust wyjęczał, krocząc błędów cieniem,
Co tkał Ahaswer, błądząc lata, wieki;
Wściekłość Samsona, gdy hram lwiem ramieniem
Wstrząsł; jęki wieszczów, których nic nie stłumi
I śmiech cynika nad ludzkiem spodleniem —
Wszystko w tej pieśni jęczy, płacze, szumi,
Łka, woła, wzdycha, walczy, grzmi i zgrzyta...
(„Symfonie“ — „Głos na puszczy“, przekład Miriama).
. . . .

Łagodny, liryczny duch romantyzmu i poważny helleński duch odrodzenia, zjednoczone we Vrchlickim, unoszą się nad jego poezyą, dotykając swą cichą stopą i zostawiając lekkie ślady często nawet tam, gdziebyśmy się najmniej ich spodziewali. Vrchlický, a po części i Zeyer i więcej — powiedziałbym cała poezya czeska, to jakby spóźniony renesans, rationalizm i romantyzm zarazem.

Późno obudzona robi wrażenie, jakby przejść chciała wszystkie fazy przejściowe poezyj europejskich, dopędzić je, dorównać, a przynajmniej odpowiedzieć na każdy ton w nich brzmiący i dalej iść równym, jednostajnym pędem. Takie robi wrażenie dzisiejsza poezya czeska, w której zmieszane widzimy wszystkie

prądy, jakie przepływały przez poezye innych ludów europejskich, słyszymy dziwnie zmieszany, choć w swoim rodzaju oryginalny akord owych wszystkich przebrzmiałych tonów, akord wygrywany często-gęsto na lutni modernizmu. Ten ostatni objaw naginania poezyi do prądów współczesnych, najmniej da się zastosować do Vrchlickiego, więcej do Zeyera, Svatopluka Čecha i innych.

Powszechnie obcy nazywają Vrchlickiego i Zeyera „ostatnimi romantykami w Europie“. Nazwa ta słusznąby była, ale w części tylko. Raczej odnosićby się mogła do Zeyera, u którego rzeczywiście wpływ romantyzmu zawsze widać potężny, zwłaszcza w pierwszym okresie twórczości. W ostatnim okresie jego twórczości spostrzedz można było u niego dość silne ciążenie ku nowym kierunkom, wrażliwość nie bez oddźwięku na odgłosy haseł młodych i najmłodszych w poezyi. U Vrchlickiego raczej przeważny widziałbym wpływ odrodzenia, kult hellenizmu, bezwzględną cześć dla starożytności, jej niewyczerpanych mytów, jej posągowej powagi, jasności i słoneczności barw, plastyki kształtów; ten kult widoczny z każdego utworu czeskiego wieszcza, z każdego niemal wiersza.

II.

Emil Bohusz Frida [1]), bo takie jest właściwe jego nazwisko, jest punktem, o który zaczepia się cała sieć literackich, czeskich zagadnień. Wystąpił w chwili sporu między pokoleniem starem i młodem, sporu nad kwestyą nowych kierunków literackich, nurtujących wśród młodzieży czeskiej, czy mianowicie przynoszą

---

[1]) Kilka notatek biograficznych: Urodził się 16. lutego 1853. r. w Lounach miasteczku czeskiem, z rodziców niezamożnych kupców. Po ukończeniu gimnazyum (zrazu studyował w Pradze) w Klatowcach oddał się, a raczej oddano go na teologię; nie czując jednak w sobie powołania do tego zawodu, przeniósł się Vrchlický na filozofię. Lata 1875 — 6 spędził we Włoszech, jako nauczyciel domowy rodziny Montekukulich. Po powrocie rok był profesorem w instytucie nauczycielskim, poczem zamianowano go w r. 1878. sekretarzem czeskiej techniki w Pradze. W roku 1880. ożenił się z córką znanej autorki, Zofii Podlipskiej, Ludmiłą. Z nią odbył podróż po Holandyi, Belgii i Francyi. Redagował czas krótki czasopismo *Světozor*, ale niebawem porzucił je, a zamianowany w r. 1893. profesorem literatury powszechnej na uniwersytecie czeskim w Pradze, pozostaje do śmierci na tem stanowisku. W tymże roku obchodzono uroczyście w Czechach 40-tą rocznicę jego urodzin, a 20-ą rozpoczęcia działalności literackiej, w roku zaś 1903. jubileusz jego półwiecza. Rozstał się tedy Vrchlický ze światem na progu 60. roku swego życia, a 40. niezmordowanej działalności.

one korzyść i nowe zdobycze dla literatury czeskiej, czy są zapowiedzią postępu i rozwoju, czy tylko znamionują brak nowych sił i talentów, brak nowych myśli i natchnień i uciekają się do obcych tematów, obcych prądów, obcych idei.

Spór ten zaznaczył się już za Máchy, a zagadka sama rozwiązała się dopiero po r. 1848., kiedy wystąpił Frič, a zwłaszcza Hálek i Neruda. Przeciw tej młodej generacyi podnieśli przeciwnicy jej krzyk, jako przeciw szkodliwym kierunkom, straszyli niemoralnością i kosmopolityzmem. Hálek i Neruda walczyli przeciw takim zarzutom w *Obrazech života*. Głosili, że przedmiotem poezyi jest człowiek i jego dusza wogóle, a dotychczasowa literatura nie jest dosyć silną, aby mogła być podstawą dalszego rozwoju, dopóki się nie pokrzepi sokami poezyi całego świata.

Za ich też sprawą rozpoczął się kierunek odrodzenia „humanizmu", który znowu za swój uważał duch idei Kollára, pierwszego rzecznika słowianofilstwa (*Slavy Dcera*), duch przez romantyzm odmłodzonej Europy i duch czeskiej młodzieży, która się z zapałem garnęła do tego kierunku.

Fale natchnienia młodych i przeciwdziałania starych zmieniały się później ustawicznie w dziejach czeskiej poezyi. Neruda „młody" nawoływał, by uczyć się od wszystkich narodów i nie obawiać się przy tem żadnego wynarodowienia w poezyi. Neruda późniejszy zaś potępił wraz z innymi wprost siebie samego, za to, że przedtem wraz z innymi błądził po obcych tematach, że stroił się w szaty światowości, zaniedbywał dzieje ojczyste i t. d. Były to westchnienia pokutującego serca, z których wynikły późniejsze jego utwory („Zpěvy páteční").

Vrchlický skłaniał się ku hasłom młodości Nerudy. Wyraźnie cechowały jego artystyczny charakter te nowe dążenia, których celem było rozszerzenie i pogłębienie poezyi i literatury wogóle: „Wszystko poznać, wszystko zrozumieć, wszystko ocenić, ze wszystkiego, jak pszczoła z kwiatu coś wyssać, gdy poznasz i odczujesz piękno, wpajać się we wszystkie fazy ewolucyi ducha ludzkiego... — to jest nieuchronna potrzeba nowoczesnego artysty, to jest nowoczesny dyletantyzm". I dalej jeszcze idące hasło: „śmiesznemby było dzisiaj, nie poznać wszystkich większych poetów wszystkich narodów" — to jest artystyczny kosmopolityzm [1]). — O narodowość swą nie obawiał się Vrchlický, nie dlatego, że jak zwykle,

---

[1]) „Osvěta" 1892. „Myšlenky o franc. romaně" Vrchlickiego.

młodość nie zna bojaźni, ale że wpierw słusznie poznał, jak rozumny i szlachetny kosmopolityzm, a raczej uniwersalizm zbawiennie i zdrowo wpływa na uczucia narodowe. „Czem szerszy — powiada poeta — masz pogląd na świat, tem droższą ci jest ta drobna twa ojczyzna!“ To wykazał swą działalnością tak on, jak Zeyer, Neruda i Čech, zwłaszcza w pierwszej połowie swej działalności.

Już pierwszy występ Vrchlickiego był czemś niezwykłem. Żadnego drugiego poety pierwsze utwory nie obudziły tyle nieoczekiwanego zainteresowania i podziwu w Czechach, a także i wśród reszty Słowian, co jego liryki „Z hlubin“ („Z głębin“ 1877), „Sny o štěsti“ („Sny o szczęściu“ 1876) i „Epické básně“ („Pieśni epiczne“ 1876 i 1881). Zwłaszcza ten ostatni zbiór, zawierający 26 pięknych pieśni, ballad i romanc, tudzież jedno dłuższe epos — wart był tego podziwu. W tym zbiorze 23-letniego Vrchlickiego wszystkie pierwsze utwory są tak skończone, że do dziś dnia zaliczane bywają między najpiękniejsze artystyczne płody Vrchlickiego i poezyi czeskiej, a wśród obcych między znakomite twory, prawdziwe klejnoty poetyckiej literatury świata.

Wszędzie wspaniałość dykcyi, treściwość i urok w balladach, marzycielskość w pieśniach, głębokość allegoryj, bogactwo, rozmaitość, lekkość, polot, zapał i potężna fantazya na każdem polu — wszystko to posiada w wysokim stopniu Muza poety. Słowem — Vrchlický jest mistrzem słowa — w epice, w liryce, okazał niekiedy trochę sztuczności, niekiedy chorobliwy pessymizm lub znowu niedbałość i lekceważenie formy i to jednak przełamał i te słabości rażą tylko z początku.

Od r. 1874. stale już z każdym rokiem wzbogaca Vrchlický czeskie piśmiennictwo nowymi tworami swego ducha, a podziw czytających rośnie coraz bardziej. Jak już wspomniałem, idee i przedmioty dla Muzy swej zbierał Vrchlický z całego świata, czyli jest uniwersalistą w najściślejszem tego słowa znaczeniu. W tę nieskończoność światów i myśli powiódł go — jak sam przyznaje — Wiktor Hugo, którego duch rzeczywiście jak przewodnik kroczy przed poetą i wodzi go po zaświatach natchnienia, a z którym ma Vrchlický nieskończoną moc punktów stycznych. To śmiałe wyjawienie mistrza swego, który zresztą i tak byłby poznany, stało się bronią zaczepną w ręku nieprzyjaciół poety. Część świata literackiego rzuciła się na Vrchlickiego z tą bronią, zarzucając mu wszystko możliwe: brak myśli, fantazyi, smaku, niemal języka własnego, wszystko uważając za pożyczone lub wprost

skradzione od W. Hugo[1]). Lecz jakżeż płytkim i nieuzasadnionym był ten sąd zawistnej Vrchlickiemu partyi w Czechach, kiedy nietylko inni bezstronniejsi jego rodacy, ale ludzie obcy, cudzoziemcy nawet potrafili się poznać na jego fałszu i zgodnie z prawdą zestawić te dwa tak pokrewne a przecież samoistne duchy. U nas Zenon Przesmycki, świetny znawca i tłumacz Vrchlickiego i Zeyera, dokonał tego znakomicie w profilu literackim czeskiego poety[2]); wrodzoną intuicyą i duchem poetyckim zrozumiał tak świetnie obu poetów, umiał tak trafnie ująć i odróżnić wszystkie obu analogie i różnice w najdelikatniejszych odcieniach, że nie pozostaje mi nic innego, jak streścić jego słowa.[3])

Tak Victor Hugo, jak Vrchlický, ogarniają twórczością swą wszechświat cały we wszystkich fazach i epokach, obaj umieją czarodziejsko uciszać zamęt najsprzeczniejszych żywiołów i burzliwych rozgwarów, dobywać wielkie, harmonijne tony. Obaj sięgają we wszystkie sfery i rodzaje poezyi. Obaj z niedoścignioną wirtuozyą zapanowali wszechwładnie we wszystkich zakresach sztuki poetyckiej i — co największą ich zasługą — wydoskonalili jej narzędzie, nowe stworzyli epoki. Hugo we Francyi, Vrchlický w Czechach stworzyli nowy język poetycki, cały nowy świat poetycki; obaj — dzięki wszechstronności w formie i treści, nietylko ujęli w zwierciadło poezyi swej przeszłość i teraźniejszość, lecz sięgnęli też — często bezwiednie — daleko w przyszłość.

Hugo był „mistrzem“ Vrchlickiego — to znaczy, że żywy przykład starszego rozbudził w młodszym wrodzone mu niewątpliwie, a drzemiące na dnie duszy usposobienie do wszechstronnego ogarniania zjawisk świata, ducha i życia, otworzył przed nim niezmierzone horyzonty, dał do rozporządzenia kopalnię całą gotowych już wzorów wirtuozyi poetyckiej, obdarzył wreszcie pewną, szlachetną w praktyce, lecz w teoryi empiryczną i niedość głęboką

---

[1]) Najbezwzględniejsze napaści na Vrchlickiego, zebrane w ulotnej broszurze p. t.: „Oslava papirové pyramidy“ (Praha, 1903). Bardziej rzeczowe argumenty przeciw poecie wytoczył poeta Jiří Karásek ze Lvovic, swego czasu głowa modernizmu czeskiego, w piśmie „Chimaerické vypravy“ (Praha, 1906),

[2]) „Świat“ 1893. „Profile literackie poetów czeskich“ I.

[3]) Z innych obcych: Alfred Jensen, znany slawista szwedzki i jedyny dotychczas autor większej monografii o Vrchlickým i jego poezyi. Rzecz, przełożona przez Arn. Krausa i na język czeski, ukazała się w r. 1906. w Pradze p. t. „J. V. Literární studie“.

filozofią humanitarnego racyonalizmu. Na tem jednakże koniec — powiada Miriam. Poza tem drogi ich się rozchodzą, a stąd i różnice wielkie w poezyi i jej charakterze, wynikłe z różnicy skłonności i upodobań, z właściwości indywidualnych i plemiennych odrębności.

U Victora Hugo przeważa — jak zauważył Bourget — władza obrazu, wyobraźnia malarsko-rzeźbiarska raczej, niż „literacka", wizyonerstwo rzeczy, zjednoczone z wizyonerstwem słów, czyli słowem potęga ekspresyi plastycznej — u Vrchlickiego natomiast dominuje cecha słowiańska: wrażliwość raczej uczuciowa, niż zmysłowa, która wzbudza, nie jak u tamtego, obrazy, lecz raczej nastroje; jak pierwszemu pozwala się wcielić w plastykę rzeczy, tak temu daje się wczuć w musicam rerum. Stąd mniejsza plastyka wprawdzie, lecz za to rozmarzająca śpiewność wiersza, stąd więcej słodyczy, łagodności, pogody, — w wierszu więcej harmonii, spółdźwięku, tak trudnych w języku czeskim, brak dyssonansów i gwałtowności, której tak wiele u V. Hugo.

Oto zasadnicza różnica w charakterze poezyi obu tych poetów.

Z tego, a także i przedewszystkiem z odrębności plemiennej wypływa druga ważna różnica, mianowicie, odmienne u obu poczucie stosunku człowieka do bytu, otaczającego go. Myślowa poezya V. Hugo jest naturalnym wykwitem racyonalistycznej idei panowania, a przynajmniej górowania człowieka nad otoczeniem, — poezya Vrchlickiego natomiast, kontemplacyjna, odczuciowa, pozostająca w ciągłej komunii z otoczeniem, jest wynikiem bierności natury słowiańskiej. Dla V. Hugo punktem wyjścia jest przeważnie jasna, świadoma jego idea, — Vrchlický czerpie całą pobudkę z otaczającego go bytu.

To wszystko prowadzi do dalszych konsekwencyj, do dalszych już czysto literackich różnic.

III.

Poznawszy ogólny charakter poezyi Vrchlickiego, możemy przystąpić do szczegółowej analizy jego utworów.

Niemożliwością by tu było omawiać każde dzieło z osobna, gdyż moc ich tak wielka, że samo przeczytanie tych utworów wymagałoby najmniej rok czasu i to wyłącznie tylko temu poświęconego. Płodność Vrchlickiego jest rzeczywiście zdumiewającą,

jaką niełatwo można spotkać w dziejach literatur świata. Hugo nie może się z Vrchlickým pod tym względem równać, a w części tylko nasz Kraszewski, jeżeli uwzględnimy i jakość utworów, która u Vrchlickiego jest niezmiernie rozmaita, a zawsze na stopniu wysoce artystycznym. Ilością dzieł ustępuje czeski poeta Kraszewskiemu, ale bezwzględną wartością go przewyższa i przez to tembardziej zdumiewa kolosalną ilością pism.

Vrchlický, umierając liczył lat 60, to znaczy pracy lat mniej więcej 40, a w tym czasie napisał dzieł (książek) blisko półtora sta, jeśli nie więcej.

Samych tłumaczeń, wedle broszury prof. Alberta [1]) o Vrchlickým, miało być w r. 1893, więc przed 20 laty 2356 utworów, a z tego 27 wielkich poematów. Formalna więc grafomania! — a jednak tyle wśród tej powodzi utworów rzeczy przepięknych, skończonych, światowych.

Jasne więc, że niemożliwością w niniejszych ramach analizować każdy z tych utworów z osobna. Przypatrzmy się tedy im grupami, przy czem przedewszystkiem liryce i epice, w czem Vrchlický jest najoryginalniejszy i najświetniejszy.

Czem jest poezya dla Vrchlickiego?

„Poezya — jak mówi sam w „Mojí Sonatě“ — jest zawsze darem Niebios, z którego najwięcej czerpać mamy, gdy najmniej o niej wiemy. W niej szukać powinniśmy szczęścia, spokoju i ukojenia, ona być winna tą gwiazdą, ku której sennym blaskom tłum westchnień naszych i żalów się wznosi, tą falą, co wiedzie ku wyspie szczęścia i zapomnienia, echem grającem bratnich serc bicia, pochodnią zadumy, radości skrzydłem motylem, weselem, pięknem, swobodą. — Ona, poezya, powinna uszczęśliwiać, i to w ten sam sposób uszczęśliwiać i uszlachetniać, w jaki uszlachetnia i uszczęśliwia człowieka przyrodzona poezya bytu, wiejąca z głębi niebios, z pól woni, z czasu nocy letniej, z piękności kobiecej, ze wszystkich zjawisk okolnych i z toni serca własnego“.

Poezya, baśń, legenda, pieśń ludowa, to cały świat odrębny, pogodny, jasny, rozległy i radosny, otwierający nieprzejrzany hory-

---

[1]) „J. Vrchlický. Příprava k budoucím studiím jeho liryky a epiky“. Praha, 1893. Por. też broszurę jubil. p. t. Padesát let života J. V.“ (wyd. „Máje“. Praha, 1903).

zont na dalekie zaświaty czaru i piękna, łączący w sobie dwa dziejów bieguny: przeszłość z przyszłością.

„Pijemy prawdę w zasypanych źródłach,
Pijemy piękno w kwiecie uschłej trześni...
Duch-lew pył gwiezdny ma na swoich kudłach,
A zaś nam z łona duszą stare pieśni".
(„Mrok jesieni").

Lecz sama z siebie poezya jest niczem bez twórcy, bez natchnienia. Jest jakby rudą, która przejść musi potężny ogień natchnienia, jest jakby bezkształtnym głazem, po którym przesunąć się musi dłuto genialnego rzeźbiarza. Wówczas — pod świętym dechem natchnienia poezya odżywa, rwie się i śpiewa — porywa i grzmi, buduje i burzy. Krasy manna słodka rozebrzmi w rytmie całym, a spadający z gwiazd pył srebrny unosi wszystko. Duch tchnie życie w marną glinę — i wszystko nagle rozpłonie się i rozdźwięczy, jak leśny stok na wiosnę, a z za treści, z za idei, z za barw i kształtów wyjrzy odblask wiekuistego oblicza miłości, życia, Boga, dobra...

Oto — co za znaczenie poezyi i zarazem poety, który sam jedynie tę jej potęgę nadać może, poety — który jest wysłannikiem Boga w dokonaniu wspaniałego dzieła wyzwolenia ludzkości z pętów ducha ciemnoty, jadu i złości, przewodnią gwiazdą w postępie ku wiecznemu słońcu prawdy, światła i szczęścia.

„Dalej wciąż naprzód! Wy dobrze to wiecie,
Że w służbie myśli, której się oddacie,
Wy Bogu swemu krzyż nieść pomagacie!"
(„Do Geniuszów").

A przyroda?

Ta zrazu dziwnie ponure snuje przed nim obrazy. W pierwszym zbiorze wierszy, zatytułowanym „Z hlubin" — chociaż treść jego, głębokość myśli i forma odrazu wskazały wielkiego poetę — czuć jeszcze jakąś nieszczerość, jakąś sztuczność, czy przesadę. Dziwna, niewytłumaczona gorycz, surowy pessymizm, chłodna ponurość wieje z każdego wiersza i mrozi tembardziej, zadziwia tem mocniej, że wieje z wiersza, skreślonego bardzo młodzieńczą jeszcze ręką, że płynie z piersi wyrostka zaledwie. „Przyroda dla mnie — pisze w przedmowie do zbiorku „Z hlubin" — była tylko zwierciadłem smutku mojego... Jam ją kochał, jak więzień

kocha szum potoka za oknem swego więzienia... jam z nią rozmawiał, jak on mówi z cieniami, przesuwającymi się po jego murach". — Mimowoli pytamy: skąd w tak młodem sercu tyle krzyku smutku, tyle pessymizmu. Koniecznie chce się nam wydać niezwykłym, a temsamem staje się sztucznym i nienaturalnym.

I rzeczywiście tak jest. Zaraz w następnym roku wyszłe „Epické básně" i „Sny o štěstí" dowodzą tego w zupełności. Był to chwilowy stan duszy młodzieńca pod wpływem chwilowych niepowodzeń, stan, który młodość, jak zwykle, uogólniła, rozszerzyła na otoczenie i przyrodę.

Te pessymistyczne poglądy nasunęła poecie z jednej strony grzeszność, z drugiej słabość ciała ludzkiego. Kiedy jednak je uzdrowił i duchem uszlachetnił, wszedł w inny stosunek z naturą. Jej zjawiska ukazały mu się w bardziej konkretnych formach, pojęcia o niej stały się jaśniejsze i zdobyły siłę indywidualnego doświadczenia. Vrchlický odtąd stał się natchnionym wielbicielem przyrody („Duch a svět", 1878.) i helleńskiej starożytności, patrzył na świat i przyrodę z mitycznego stanowiska, a „mythos" był dlań jedyną konkretną formą panteizmu. Przyroda jest dlań wiecznie bożą szatą, wiecznie płodną siłą życia, wiecznem źródłem i grobem wszystkiego. W ściślejszem znaczeniu przyroda jest siłą ziemskich materyj, mocą słonecznej ciepłoty i światłości, potęgą życiowych popędów, weselem i pięknem świata. To jest starogrecki Pan, a obok niego Afrodyta.

Wśród takiej natury dzwoni poety „Eldorado" (1882.), wśród takiej znajduje on swoją Muzę. W poetyckim zbiorku „Dni a noci" (1889.) powiada: „wszelkie zjawisko w naturze jest dla mnie pieśnią. Najpiękniejsza pieśń jest dla mnie oddźwiękiem pocałunku; dzieje ludzkości są grzmiącem epos, a jego życie dramatem".

Innym razem przyroda przedstawia się poecie jako źródło tajemniczości, „Sfinx" (1883.), które oplata człowieka grozą zawiłych problemów i zagadek.

Przyroda jest wreszcie dla niego krainą bujnej zieleni drzew, kochających się ptaków, osklepioną wiśniowem niebem. I tu obserwujące oko poety patrzy w nieskończoność, a uwaga jego nie pominie i najlichszego stworzenia.

Tak się zmienia i stopniuje pojęcie poety o przyrodzie, a razem z niem stopniuje się i jego nastrój. Z początku przeważa mroczny pessymizm, wspaniała duma wpatrzonego w siebie

i samemu sobie wystarczającego artysty, — potem radosna swoboda panteizmu. Tu znalazł Boga w ewolucyi ludzkości, w śpiewie natury, w istnieniu stworzeń wszelkich:

Wszechświat — twarz jego; a głos morza granie. —
— Rozszerzcie Boga!
Ziemia niech będzie jedną z pereł mlecznych,
Któremi błyska jego przepasanie —
— Rozszerzcie Boga!
On sam niech będzie wszystkiem! Trawką lichą,
Ziarenkiem piasku, cedrem na Libanie...
— Rozszerzcie Boga!
A serce ludzkie niech mu tronem będzie,
Niechaj wieść o nim niesie liry granie...
— Rozszerzcie Boga!
Z wszechpiękna tworów i z wina puharu
Niech oko jego błyska nam zaranie,
— Rozszerzcie Boga!
I z ust kochanych niech dech jego spływa
I wszechmiłości niech świat czuje drganie —
— Rozszerzcie Boga! [1]

IV.

Tu zetknął się z szlachetnymi objawami rozbudzenia się w ludzkości uczucia i współczucia. Tu wreszcie znajduje realną rzeczywistość i prawdę człowieka.

Człowiek u Vrchlickiego jest naprzód nędzną istotą, której jedynym celem jest grób. Z tego pessymizmu i tu wyzwala się wprawdzie i niezadowolony ze swej doby, przechodzi dzieje świata, jak Dante piekło, aby poznać męki i cierpienia ludzkości. Przewodniczką mu „humanitas“, idea, której rozwój widzi wśród biegu wieków świata. „Jej zorzą w dziejach — są kroki Boga“ („Sfinx“). Jest to hasło ducha Victora Hugo.

Początek, dojrzewanie i rozwój człowieka opisuje częścią według nauk przyrodniczych, częścią wedle mitów; uwzględnia i bada też pismo św. (dobę patryarchów), przechodzi talmud, studyuje starogrecką mitologię, dalej średniowieczne legendy i baśnie, przegląda historye i kroniki, wreszcie słucha starych, ludowych, ustnych podań. Wszystko poznaje, w czemkolwiek,

---

[1] Przekłady, które zamieszczam, są częścią M. Konopnickiej, częścią Miriama. — Tu przekład Konopnickiej; por. jej Poezye. Ser. III. (Warsz. 1887.). Str. 221—2; przekłady „Ghazeli“ Vrchlickiego z cyklu Hudba v duši (1886).

kiedy i gdzie duch ludzki się objawił. Porywa go to przedewszystkiem swą potęgą i majestatem. („Epické básně“ — „Duch a svět“ I. (1879.) — „Mythy“ II. (1883.), — „Stare zvěsti“ (1883.) — „Perspektivy“ (1884.), następnie swem pięknem i blaskiem (motywy hellenizmu i odrodzenia), wreszcie swem cierpieniem i nędzą. To ostatnie odnosi się do doby współczesnej, do której powrócił, kiedy całą przeszedł epopeję wieków.

Znalazł i lud czeski („Selské ballady“, 1886.), ojczyznę („Hlásy v poušti“ 1890. „Głosy w puszczy“), znalazł słabych i uciśnionych, robotników i zbrodniarzy, dzieci i sieroty.

Lud od czasów najdawniejszych widzi dwojaki niejako, z dwóch stron: z jednej widzi go z bezwzględnym, samolubnym, gwałtownym i przemocnym rozumem, z drugiej z smutnem, łagodnem i gotowem do poświęceń, spokojnem uczuciem.

Te dwie cechy: rozum i uczucie, które tak wyraźnie uwydatniają się w ludzie, to dwa potężne czynniki, kierujące losami ludzkości, to dwa jej duszy bieguny, wręcz przeciwne, wrogie sobie, wiecznie walczące ze sobą, a jednak jak przeciwne bieguny magnesu, wiecznie przyciągające się wzajemnie. To wieczna i nieustanna walka ze sobą, a zarazem ciążenie ku sobie, to odwieczny bój i współzawodnictwo niejako, z którego jednak poeta uczuciu każe wyjść zwycięsko. I w niem znajduje poeta Chrystusa.

Ludzkość nie wyrzeknie się nigdy egoistycznego działania, zwłaszcza dlatego, że wrogim dla niej Sfinksem — uczucie, które może i musi walczyć z rozumem. Lecz ta uczuciowa połowa człowieczeństwa w walce nie może zginąć — jej przeznaczeniem zwycięstwo. Nietzsche zbłądził, gdy „zabił uczucie“ („Žamberské zvony“, 1901.). Czyny egoizmu nie mogą zadość uczynić człowiekowi. One podtrzymują despotyzm, wiodą człowieka ku cielesnej i duchowej niewoli. Z despotyzmu i niewoli duszy wyszli starzy bogowie grozy, bogowie posągów, świątyń i obrzędów. Prawdziwy bóg jest to wielki, święty bóg radosnych czynów, bóg natchnionych dążeń, Bóg Oswobodziciel... („Dni a noci“). Natura nas wiedzie ku temu Bogu, natura będąca w nas rozumem, miłością i duchem swobody. A tem jest Chrystus, posłaniec Boga Oswobodziciela. Zwyciężył nie tyle cudami, ile miłością („Perspektivy“). Przyszedł, by oswobodzić ujarzmionych i maluczkich, — a tymczasem świat go opuścił w tych dążeniach i tak dźwiga swe jarzmo dalej.

Cóż więc począć? — pyta poeta.

Odrodzić się trzeba! („Breviř moderniho člověka“, 1882. Brewiarz człowieka współczesnego). To odrodzenie jednak u poety nie zawsze jednakowo rozumiane; najczęściej mówi, że osiągnąć je można przez miłość i dobro. Zresztą wszystko na świecie jest złudą — wszelka prawda, wiara, odpowiedzialność za własne czyny, wyrzuty sumienia — wszystko jest złudą, tamte tylko dwie idee są prawdą. („Dědictvi Tantalovo“ 1888. „Dziedzictwo Tantala“). Jeżeli tedy miłość i dobroć są prawdziwemi ideami, to może mieć znaczenie zakon Chrystusa i świat może odrodzić się przez chrześcijaństwo.

Lecz nie zawsze i nie wszędzie tak tłumaczy poeta to odrodzenie; gdzieindziej n. p. w „Nowych złomkach epopei“ (Nové zlomky epopeje, 1894.) powiada, że świat odrodzić się może tylko przez piękno, a przez chrześcijaństwo tylko zamiera. Z pomiędzy wszystkich wieków ludzkości jeden wydaje mu się najznakomitszy, najjaśniejszy owem pięknem t. j. „Hellady sen słodki“ (Hellady sen sladký). To był wedle jego rozumienia wiek mocy, piękności i wesela, idealny wiek i niemożliwe, aby taki wiek miał zupełnie i na zawsze zaginąć. On zginął wprawdzie, ale tylko na to, aby powrócić znowu i to jeszcze piękniejszym i weselszym. Ten wiek helleński miał jednakże błąd, który sprowadził upadek jego, mianowicie miał niewolnictwo. Ale posiadał on także ideał piękna i dlatego musi jeszcze powrócić, gdy tylko ludzkość, wyzwoliwszy się z pod jarzma największego jego błędu, znowu go zawoła, — wówczas powróci ten wiek piękna, szczęścia i wolności, oczyszczony, bez skazy i już nie zginie. — Dziś jest źle, tak źle, że gorzej być nie może, („Poutí k Eldoradu“ — „Drogi do Eldorado“: Psyche), lecz czas już jest bliski, kiedy znowu przebudzi się Pan i powróci Afrodyta. Są znaki, które przepowiadają ten czas ich przyjścia i odrodzenia ludzkości, a przedewszystkiem tym znakiem — radość i nadzieja poetów, krórzy wiernie strzegli w swej ustroni wzgardzonego piękna. („Skvrny na slunci“ 1896. „Plamy na słońcu“: Nová renaissance). „Jać strzegę, o Piękno“ — śpiewa o sobie poeta i wysoko wznosi zadanie poezyi i poety: każe im być pomocnikiem w dziele odrodzenia na ziemi. Pan i Afrodyta nie będą przeszkadzali — to są radosne struny zdrowego ludzkiego uczucia, których dźwięk na chwilę tylko zmącił fałszywie zrozumiany Bóg wieków średnich (ascetyzm).

Jest to — że się tak wyrażę — humanistyczno-poetyczna religia. W niej mieści się kult piękna i starożytności, ciała, kult

przyrodzonej „humanitas“, — wszystko zaś łączy się z gorącem pragnieniem chrześcijańskiej miłości i współczucia. Podstawą wszystkiego jest „wpajanie się w dążenia ludzkości i wypełnianie jej pragnień“.

Tę ideę ujrzał poeta w epopei ludzkości. Kto jej nie widzi, jest ofiarą ciemnego demona analizy, bezwiary i skeptycyzmu.

I jego też — Vrchlickiego ten demon często i często nawiedza i zapędza w pessymizm, lecz zawsze tylko na krótko. Ten pessymizm pomaga mu do dojścia do prawdy, miłości i Boga. On jest dlań szkołą doświadczenia, ogniem oczyszczenia, przez który przeszedłszy, poeta wolny i czysty, potężniej i wyżej na skrzydłach ducha swego się wznosi, jaśniej widzi z za uroków ziemskich słońce prawdy i Boga. To już nieuchronny los poetów; oni muszą walczyć z tym demonem, zanim zdołają poznać i odczuć wszystko, co człowieka dręczy, muszą przejść przez ten ogień oczyszczenia.

Lecz nie na to są poetami, aby tonęli w ciemnych otchłaniach przesadnego pessymizmu, lecz by go zmogli, by w ogniu jego nie spalili się, ale wyszlachetnieli, nabrali hartu i blasku i wówczas okazali szarpanej namiętnością ludzkości słoneczną jasność w tej przesmutnej dolinie łez.

To jest wzniosłe powołanie sztuki i jemu zadość uczynił Vrchlický.

Idea miłości zajmuje u Vrchlickiego bardzo ważne miejsce. Pojęcie miłości jest bardzo obszerne, stąd często ciemne i niewyraźne. Najjaśniej występuje miłość zmysłowa, którą poecie często zarzucają, że ją odkrywa z tak szczerem, swobodnem sercem i śmiałymi rysami ją kreśli, że umyślnie opiewa piękno nagiego ciała.

Ten silny, nigdy nieprzesadny, ani chorobliwy erotyzm — to czczony przez starożytnych ów pęd wiosennej, młodej natury, ów instynkt, który mówi, że jest ideał jednostki, ideał ciała, ideał cielesnego piękna. To erotyzm czysty, szczery i szlachetny, erotyzm, nie erotomania, w którą poeci często wpadają — ta jest zawsze grzechem.

Duch Vrchlickiego na tej drodze jest pod silnym wpływem odrodzenia i w nim należy szukać jego ideału kobiety. Nie jest on ani żadnym mistycznym kultem gotyckich Madon, ani kultem nowoczesnej, nieczułej lwicy, ani tem bardziej emancypantki, — jego ideał kobiety ma postać bogini, ma pełne miłości i oddane

serce, a zadaniem jego jest dopełniać ku światłu i pięknu rwącą się duszę męża, być wiecznem jego weselem, przyjaźnią i najwyższem ukojeniem, niekiedy zaś fatum jego i przekleństwem. Dusza kobieca jest niepojętą, niezgłębioną, niezbadaną otchłanią, prawdziwym sfinxem, aniołem i szatanem zarazem.

I inne rodzaje miłości są tematem utworów Vrchlickiego, jak miłość rodzinna, ojcowska, przyjacielska, a zwłaszcza miłość ojczyzny. Swą ojczyznę i jej zadanie kulturalne znalazł on w studyach nad dziejami świata, jako ogniwo jedno nieskończonego łańcucha, jako ułamek wielkiej epopei ludzkości. Nie zajmuje się wyłącznie historyą dla niej samej; pomaga mu ona tylko do badań i myśli nad przyszłością narodu i ludzkości; światło minionych wieków rzuca, jak zachodzące słońce swe promienie na mglisty jeszcze wschód, na niepewną, zagadkową przyszłość. Tą drogą dochodzi do pewnych rezultatów swych myśli i tu zaznacza już swe poglądy, swe reformatorskie dążenia. („Hlasy v poušti“ — „Głosy na puszczy“).

„Ojczyzna jest w okowach, lecz winy przodków pozostawmy w spokoju! Nie możemy być ani ich sędziami, ani mścicielami, gdyż nie jesteśmy do tego dosyć silni i dobrzy. Dotąd jeszcześmy zamało braćmi między sobą, targamy się nawzajem, męczymy wewnętrznem szamotaniem. Dopiero wspólna miłość wzmocnić nas może, oswobodzić ze szpon samolubstwa, przez które cierpi tylko szczęście całości“. — „Nie bójmy się, że zginiemy!“ — woła — „Izraela niszczono od wiek wieków, a nie zginął, tedy i my nie musimy zginąć i nie zginiemy, chociażeśmy drobnym narodem! Tylko pracujmy i nie dajmy się!“ — Poeta czuje, że to wołanie jest głosem na puszczy, a jednak milczeć nie może. Kiedy to odczuł, wyrazić musi na zewnątrz, wyśpiewać musi. A kiedy wyśpiewa takie serdeczne rwanie się duszy człowieczej, to pieśń taka święta i tylko stronnicze sądy przyjmą ją niechętnie.

Jedyne, co do twórczości literackiej jest dla Vrchlickiego wstrętnem i nieznośnem, to szukanie w poezyi pożytku i tendencyi — i tego najbardziej unika.

V.

Oto pobieżne i w części tylko zebrane myśli i poglądy poety, zawarte w jego liryce i epice po części. Pozostaje jeszcze cykl liryków, który sam poeta oddzielił, liryków często refleksyj-

nych, wchodzących często swą treścią, powagą, głębokością myśli i nastrojem właściwie już w zakres epiki.

Wynikły one, jak powszechnie wiadomo i jak sam poeta wyznał, z tego potężnego, a tylokrotnie już u innych poetów zawiedzionego pragnienia stworzenia wielkiej epopei ludzkości. Natchnęła do tego piewcę czeskiego „Legenda wieków" V. Hugo — rychło jednak poznał, co za szaloną myśl przedsięwziął, zrozumiał jej potęgę i ogrom, nie uląkł się jej wprawdzie, lecz doszedłszy do przekonania, „że ludzkość sama po dziś dzień jest złomkiem tylko" — pojedyncze „złomki" tylko brał z jej epopei, z jej przeszłości i rzucał w mglistą, milczącą przyszłość. Wspaniały, wielki pomysł wystrzelił pod niebo i szybko prysnął jak rakieta, po niej jednak posypała się na ugór literatury czeskiej niezliczona moc drobnych brylantów.

Ten cykl liryków refleksyjnych, stanowi przejście niejako do poezyi epicznej Vrchlickiego. Należą tu wspomniane już zbiory, jak „Sfinx", — „Dziedzictwo Tantala" — „Brewiarz człowieka współczesnego" — „Symfonie" (1878.) i wszelkie „Złomki epopei". Najcharakterystyczniej zaznacza to usiłowanie stworzenia epopei ludzkości zbiorek p. t.: „Duch i świat" (Duch a svět), którego sam podział przedstawia szereg epok ludzkości. Temu cyklowi więc jako najbardziej charakterystycznemu warto bliżej się przypatrzyć, tem bardziej, że wszystko po nim prawie, czy to z liryki refleksyjnej, czy z epiki, czy nawet po części z dramatu da się w jego podziałach zamknąć. [1])

. . . .

„Idą przed Panem, chyląc kornie głowy
I świadczą ludzkie wielkości i nędze,
Lauru i ciernia pełen włos ich płowy,
Idą jak wieszczki, jako greckie jędze.

Blask dum ludzkości w ich oczach się pali,
Na czole widne bolów ludzkich znamię,
Głos ich ogromny, jak szum morskiej fali,
Hymnem grzmi w gwiazdy ku niebieskiej bramie". [2])

---

[1]) Na cykl ten, w dziwny sposób niedoceniony przez Czechów, zwrócił baczniejszą uwagę już w r. 1886. Wiktor Czajewski w swej „Hist. liter. czesk". (Warsz. Wyd. Przegl. Tyg. Str. 358 + V.) O Vrchlickým na str. 313—329.

[2]) Wszystkie przekłady w tym rozdziale wyszły z pod pióra Miriama Przesmyckiego w zbiorze „Duch i świat". (Warsz. 1884. St. VIII. + 154.)

Takim prologiem wprowadza poeta wieki ludzkości. Część pierwsza pod tytułem: „Odgłosy Prawieku“.

Zrazu „chaos tylko — chaos i — ciemność w okrąg szczera“ — ogromna, bezkształtna masa światów, śpiących w bezkresnej przestrzeni, przerażająca, czarna otchłań, pełna olbrzymich cielsk wszechświata, chaos wszystkich żywiołów, szalony taniec światła i ciemności, ognia i wody, mgieł i barw. A nad tem wszystkiem „duch boży płynie, jak gołębica“.

Pod jego tchnieniem i pod „życionośnym prądem fal świetlistych

Dotknięty zamęt wzrusza się, podźwiga
I w blaskach dziwnych, czarownych, ognistych
Tysiąc płomiennych kul w przestrzeni miga,
Przy jęku mórz, gdzie fala falę ściga.
Tu z wodą płomień walczy, wre i świszczy —
O patrz, tu wola bóstwa się rozstrzyga! —
Tu tysiąc światów rodzi się i błyszczy,
A tysiąc znowu ściera się i niszczy!“

Powstaje i ziemia z tych odmętów chaosu, powstaje „strojna w barw tęczowych wstęgi“, powstaje z szumem swych lasów, ciszą skał i szmerem srebrnych strumieni, pełna zieleni, błękitu, śpiewu i woni, życia i radości. A w koło niej świateł rząd nieprzejrzany się zapala i tysiące słońc i księżyców zawisa nad jej czołem. I wszystko płynie i krąży w nieskończonym biegu, jak zaczarowane różdżką przeznaczenia. Krążą niezliczone światy i ziemie, płyną niezgłębione morza, wieją szalone wichry, pędzi, ugania po niebie i kometa, „Ahaswer przestworza“, — grzesznik skruszony, wyklęty od świata, z rozpaczą się pławi wśród mlecznych dróg“...

A na ziemi słonecznej, świeżej perłami rosy, radosnej uśmiechem obłoków i kwiatów zapachem, budzi się nowa, świetlana istota, wstaje w różanych woniach i śpiewie słowików Ewa-kobieta, „pierwszy bóg“ Adama-człowieka.

W jej pada objęcia Adam, w niej znajduje swój cel i szczęście, ją ukochał i do niej woła: „Tyś moim bogiem!“ — a chór wszystkich stworzeń, wyśpiewując hymn miłości i wesela, idzie śladem wskazanym przez naturę i woła na Ewę: „bądź matką“.

„Raj zorzą w różanym lśnił mroku,
Lew po gonitwie spoczął, przy nim lwica,
W pieśni ptak parzył się z ptakiem w obłoku,
Tkliwie ku ziemi błysła wieczornica“.
. . . .

I dalej poeta kreśli bajeczne dzieje potomków pierwszych rodziców. W poważnym biblijnym nastroju opowiada legendę o Kainie i Ablu, o pierwszej ich ofierze, o zbrodni Kaina i obudzeniu się w duszy jego — sumienia. I dalej potężnymi, szerokimi rysami z przedziwną plastyką, barwnością i prawdziwem mistrzostwem maluje nawałę strasznego żywiołu — potop i Noego i jego walkę i ocalenie i tęczę — wszystko w nieco zmienionej szacie, indywidualnie pojęte, a jednak tak świetnie, tak wiernie, silnie oddane.

Poszarpana wściekłością wód ziemia z morza fal zaczęła się już wynurzać. Opary mgieł i dymów gęstych zwolna się rozstępują, przez ciężkie zasłony chmur słaby poczyna przebijać się promyk słoneczny, aż w końcu

„...coś błysło nad chmur stadem
I wyżej, wyżej rośnie w łuk!
W słońcu się chwieje jak dyadem
I już dosięga gwiazdnych dróg!“

To tęcza, siedmiobarwna zwiastunka końca zniszczenia, zapowiedź jasnych, słonecznych dni, świadectwo zgody nieba z ziemią, łask Boga i wysłuchanych próśb.

„Na wodach jeszcze tęcza płonie...
Lecz on (Noe) jak władca stworzeń, wstał,
Jak kolos z podań podniósł skronie,
Silniej maczugę ujął w dłonie

I zwolna odszedł w stronę skał“.
. . . .

„Odgłosy Pra-wieku“ kończy poeta „mytem“ o starym czarodzieju, który na Araracie stojąc, patrzy na pokolenia, na ludów rzeszę, na jej dzieje, myśli i czyny. To duch ludzkości rozparł się na Araratu skale i źrenicą-promieniem słońca przebiega wszechświat cały, czyta w ogromnej księdze jego, nie opuszczając z niej ani litery, nie pomijając najlichszego stworzenia. Zdroje życia,

szczęścia i spokoju zlewa on z swych wyżyn na głowy ludzkości i „baśniane ptaki swe szle hen — do miast, do niw, do pól!“

Druga część „Ducha i świata“ nosi tytuł „Motywy greckie“, a rozpoczyna ją „Sarkofag“, grób starożytności, w koło którego satyrów, nimf i dryad roztańczone grono, wieńce róż i maków, śpiewy i okrzyki, miłosne szepty i pląsów odgłosy, gorące uściski i echa pocałunków.

„Wewnątrz śpi martwy, zewnątrz w czarach szumi wino;
Wewnątrz kość, popiół, próchno i pleśń z pajęczyną...
Lecz z desek trumny w zimne jej mroki przenika
Gwar rozmów, śmiechy, śpiewy, fletnie, lir muzyka,
Blask słońca, moc miłości, cudne wonie kwiatów,
Aż wreszcie spływa życie w tej harmonii światów“...

A dalej idą utwory, jak „Hezyod“, „Śpiew Satyra“, wyczekującego, rychłoli winnice dojrzeją; — „Pythia“, pijana lauru wonią, wróżąca z trójnoga nad dymiącą grotą; nieszczęśliwy „Akteon“ umierający za to, że ujrzał Dyanę nagą śmiertelnem okiem, jak przy śpiewie Muz i tańcach Gracyj drzemała w Olimpu salach złotych; — „Psyche i Satyr“, poezya i rzeczywistość; — dalej „Centaur“, co śnił o miłości z nimfą, a zbudzony śmiechem przyrody, z żalu, rozpaczy za sennem marzeniem,

„...porwał się dziko z miejsca rozwścieczony
I rozpędziwszy się straszliwym ciosem,
Wyrżnął w pień cedru — padł z głową strzaskaną;
Krew mu buchnęła czarna wielką raną,
Ziemia zajękła posępnym odgłosem,
Zawył i skonał...“

Wraz z „Panem“ wygrywa też poeta na piszczałce leśnej, wsłuchuje się w chór lasów i szumny płacz wodospadu. On mu „najmilszy — Pan, dusza świata“, co wrócił spokój i ciszę wzburzonemu sercu.

Kończy poeta ten drugi dział zbiorku „Echem“, głoszącem, że „martwa ziemia i na wiek przeklęta, bo zginął Pan, świata dusza święta“,— wróżącem w tym wieku złotym już zbliżający się kres jasnych dni hellenizmu, kres miłości, natchnieniu i szałom.

Następuje „ośm legend średniowiecznych“ z przeróżnych branych światów, o różnym nastroju i różnej formie. I to pierwsza („Twarz judaszowa“) wiedzie nas w mroczne krużganki katakomb

rzymskich, w zimne, straszne podziemia pierwszych chrześcijan, pełne trumien i żałoby, między tajemnicze, zakapturzone maski pierwszych „braci w Chrystusie“, między których wkrada się szatan-zdrada. Dyakon Szymon, zwabiony odgłosem wesela i rozpustnych uciech Rzymu, myśli o zdradzie swych braci, o wprowadzeniu wojsk cesarza w tajemne kurytarze, o sowitej nagrodzie, o uściskach kochanki... Lecz w tej chwili wzrok jego padł na obraz „ostatniej wieczerzy Pańskiej“. Kędy siedział Judasz, tam ujrzał bladą, straszną twarz swoją i usłyszał bolesne słowa Chrystusa: „jeden z was mnie zdradzi“ i widział, jak poruszyły się trumny wszystkie i wstrząsnęły się kości zmarłych, a wszystkie ściany, ciemne groty i nory jęknęły głucho: „zdrajca — potępiony!“

Dyakon Szymon wyszedł drżący cały — i już go więcej „nie ujrzało ludzkie oko“.

Po „Wiosennym śpiewie Ahaswera“ następuje znowu wschodnia „Legenda puszczy“, wołająca na wschód słońca: „O wielki jest Ałła!“; a dalej powieść z pod nieba włoskiego, powieść o dwóch wygnańcach Florencyi, o tym, co piekła przeszedł głębie, — o Dantem i o Ahaswerze „kroczącym w wieków morze“.

Tematem dla czeskiego poety jest i „Legenda o Antychryście“ i „jemu też ona brzmi wspaniale“ i dusza jego nie drży, nie lęka się. On widzi w postaci Antychrysta potęgę ducha człowieka, dla którego niema granic, praw i przeszkód, dla którego ojczyzną — świat cały, którego lot Boga sięga progów. Bóg ukarze wprawdzie jego dumę, strąci go gromem z błękitów nieba w najgłębszą piekieł toń, lecz potężny musi być ten duch, kiedy wedrzeć się umie na wyżyny Boga i z nim stoczyć bój o rząd nad światem. Straszna to baśń, lecz i radosna,

„Bo w Antychrysta tej obsłonie —
Duchu człowieka — wita cię!“

„Posąg“ — to zachwyt ascetycznego mnicha chrześcijańskiego nad pięknem ciała, nad starożytnym posągiem klasycznej kobiety, — to walka budzącej się wiosny uczucia i natury z zimnymi lodami przepisów i praw klasztornych, walka w duszy nieszczęśliwego mnicha, który na chwilę się wyrwał z ciemnych murów klasztornego więzienia, — to zestawienie dwu przeciwnych światów, kontrast bezwzględnego życia ascetycznego średnich wieków i nieograniczonej swobody starożytności.

„Kłosy biedaków“ — legenda hiszpańska o Cydzie, przenosi nas znowu, jak „Alpuhara“ w skalistą, pełną poezyi i ascetycznego nastroju, krwią Muzułmanów zlaną krainę Hiszpanii.

Zakończeniem „średniowiecznych legend“ jest „Na progu raju“, legenda miłości. Oto szatan, skruszywszy pęta, postanawia przy pomocy człowieka i wraz z nim obalić tron Boga i wedrzeć się na jego wyżyny. Budzi człowieka z sennych marzeń, roznieca ogień pożądania w jego piersi i wlewa weń wiarę, że „myślą wzlecą nad przestrzeń, czas — skrzydłem sokoła, tak, że stracą z ócz gwiazdy, jak orzeł — gór czoła!“

Tymczasem widzi te szalone zapędy szatana i ludzi Ariel, duch ziemi. Drgnął, przejęty zgrozą i biegnie do Pana i wzywa: „bij, a niszcz, a pal! — do przepaści gromem swym ich zwal!“ — Lecz Jehowa uspakaja go i łagodnie się uśmiecha. On już gromu nie użyje, nad grom potężniejszy stokroć jest wzrok jego cichy, promienny — jego spojrzenie miłości.

„Bóg domówił. — Znów szatan wpadł w ciężkie marzenie,
Nad ziemią Ariel rozwiał znów skrzydeł promienie,
Człowiek pełen nadziei znowu badał stale,
I gwiazdy znowu lśniły, znowu grzmiały fale“.
. . . .

I znowu wszystko jak przedtem szło dawnym swoim torem, i znów wszystko mówiło, gwiazdy, fale, kwiaty:

„Miłością bóstwo trwa, miłością żyją światy.“

Ostatnią wreszcie część „Ducha i świata“ stanowią t. zw. „Zagadki“, szereg problemów, poruszających żywo mózgi ludzi dzisiejszych. Rozpoczyna je wiersz „Do geniuszów“, o którym wspomniałem już wyżej, określając pogląd Vrchlickiego na zadania poezyi i poetów. Dalej idą „Dwa głosy“ — głos wiary — i przyrody, przepiękny w opisach natury „Nasz widnokrąg“, potężny, bezkreśny, przerażający swym ogromem i pięknem, wobec którego słabnie potężny duch człowieka i pyta rozpaczliwie: „co dalej? gdzie koniec? jakiż świata kres?“ Zemdlony pada duch człowieczy przed potęgą wszechświata i Boga, a pierś mu obsiada to zachwyt, to lęk, to tęsknota i pragnienie, to rozpacz, to zwątpienie.

Z pośród całego szeregu utworów drobniejszych i mniejszej wagi („Nad bagnem“ — „Dziecię kuglarza“ — „Ostatni kłos“ —

„Dzwony wieczoru“ — „Zgoda“ — „Fenix“ i „Pieśń o gwiazdach“) zwraca na siebie uwagę „Panteizm“, który w poezyi czeskiego śpiewaka wielką odgrywał rolę, był jakby osobną dlań wiarą. Duszą jego jest człowiek.

„Blask słońca, lasów szum i kwiatów wonie,
Swą przeszłość, którą zna tylko w marzeniu,
Swą przyszłość, która i dlań skryta w cieniu,
Swą istność złożył, jakby w obraz mały,
I w duchu jego żyje doskonały“.
. . . .

Po „Świtaniu“ dnia miłości i szczęścia ludzi, po świcie słońca prawdy i piękna następuje ostatni wiersz w cyklu „zagadek“ — „Upadek szatana“, który dla piękności myśli przytaczam tu cały:

„W piersiach człowieka tak czucie miłości
Zakwitło, jak róż krzak biały,
Że Szatan, olśnion blaskami światłości
Zawył i skonał bez chwały.

Pokój i szczęście rządziły. Stanęły
Pola w złocistej sukience,
Królom korony z głów się ześlizgnęły
Jałmużną w biedaków ręce.

Że Szatan kiedyś był w blasku swej sławy,
Opatrzność już zapomniała!
Bóg wierzył, że to był tylko cień mgławy,
Który nań ziemia rzucała“.
. . . .

Cały zbiór ten poetyczny kończy się epilogiem p. t.: „Nieznanym bogom“, a jest „pendant“ do prologu na wstępie zbiorku „Wieki“. Jest to hymn przyszłych pokoleń, pełen wiary hymn w przeznaczenie szczęśliwe ludzkości, wiary, że ludzkość musi dosięgnąć i dosięgnie prawdy:

„Śpi cicho perła na dnie morza
I chmur przeciąga barwny tłum;
Co noc z ciemnego lśni przestworza
Gwiaździstych światów jasna zorza.
Grzmią wody, huczy lasów szum;
Dzień młody słońcem na świat błyska
Kwiat daje płód, a ziem łożyska
To czara, którą w dłoni ściska
Duch świata, chyląc ją śród dum!“
. . . .

Widzimy tedy niezwykły optymizm, — reakcya po niedawnych zapędach w ciemne krainy zwątpienia i pessymizmu. Siłą reakcyi musiało to nastąpić, ale przejść tylko i zniknąć. I rzeczywiście, już w następnym poemacie „Sfinxie“ boryka się poeta znowu z mrokiem pessymizmu, aż w końcu wyszedłszy z walki zwycięsko, ale z poważnem doświadczeniem i większą trzeźwością, zyskuje równowagę w rezygnacyi i spokoju („Dziedzictwo Tantala“, „Brewiarz człowieka współczesnego“ i i.).

Wszystko, co dotychczas powiedziałem, charakteryzując ogólnie poezyę Vrchlickiego, da się zastosować zarówno do jego epiki, jak liryki, z tą tylko różnicą, że tło dla swych utworów epicznych dobiera Vrchlický daleko szersze i bardziej realne. Jak ciągle powyżej starałem się wykazać, — z pomiędzy wszystkich epok i wieków, przez które duch czeskiego poety przelatywał, najbardziej ukochał Vrchlický starożytność klasyczną. Pociągnęła go ona swoją prostotą i świeżością, a zarazem potęgą i blaskiem, swem weselem i jaśnią kolorów. Miriam tak mówi o tej jego poezyi: „Vrchlický ustępuje może co do skulpturalnej strony Leconte de Lisle'owi, co do słoneczności Banville'owi, co do gwałtowności Svinburnowi i t. d., jednak nikt chyba nie ujął tak, jak on, całej atmosfery greckiej, łączącej w sobie pogodę bez zbytniej wesołości, prostotę bez prostactwa, uroczystą koturnowość bez fałszywego patosu i godzenia się z losem bez fatalizmu“ [1]).

Wiele miejsca zajmują w poezyi jego motywy średniowieczne, zwłaszcza w dramacie i to motywy wszelkiego pochodzenia i rodzaju, najpiękniejsze narodowe, jak „Legenda o św. Prokopie“ (tłumaczona przez dra Krčka na język polski) [2]) i „Ballady sielskie“ (Selské ballady, 1886.), opiewające powstania i bunty ludu czeskiego. Z polskich należy tu poema dramatyczne p. t.: „Twardowski“ (1885.).

Współczesnych motywów bardzo mało, więcej ich w liryce, niż w epice, piękne zwłaszcza i oryginalne dwie idylle „Apenińska i Szumawska“. (Obie przeł. Miriam w *Kraju* 1883 i 1884.)

---

[1]) Op. cit. („Świat“.)

[2]) W „Przyjacielu młodzieży“. (Lwów, 1899. Str. 26. i n.) i osobno: 1900. Str. 132. — Wyczerpująco pisał o tem J. Vobornik w studyum p. t. „J. V. a jeho legenda o sv. Prokopie“. (Praha, 1890.)

VI.

W poezyi dramatycznej najsłabszym jest Vrchlický, chociaż napisał znaczny szereg dramatów scenicznych i niescenicznych, fantastycznych, lirycznych, także kilka komedyi historycznych i antycznych. — Jest tych utworów cykl znaczny, zasługujący na szersze i szczegółowsze traktowanie, specyalny rozbiór, który nie jest celem niniejszego szkicu. Dlatego przejdę pokrótce tylko wybitniejsze i u nas mniej znane utwory z tego zakresu poezyi czeskiego pieśniarza.

Dramaty na tle starożytnem, „Julian Apostata" 1884. (przekład polski M. Konopnickiej) i trylogia o Hippodamii (I. 1887, II. 1893, III. 1883), wedle głosów krytyki lepsze miały być w pierwotnej edycyi, niż w słabszej przeróbce teatralnej. „Hippodamia" była nowym rodzajem melodramatu, nowym pomysłem Vrchlickiego i Zd. Fibicha, kompozytora, który dorobił do tekstu muzykę. Dziwna rzecz jednak, nowy ten pomysł nie wzbudził tyle zajęcia i nie miał tyle powodzenia w Czechach, co na dalekiej zagranicy, a mianowicie w teatrze flamandzkim, gdzie bardzo długo utrzymywał się na repertuarze.

Pokrewne co do tła z tamtymi są: dramat „Smrt Odyssea" (1882.) i trzy komedye „V sudě Diogena" (1881.), „Pomsta Catullova" (1887.) i najlepsze „Midasovy uši" (1890.), tłumaczone, jak i pierwsza komedya, przez Miriama i nazwane „skończoną perełką, która może nie trafić do skażonego smaku dzisiejszych czasów, ale zabłyśnie w całej świetności, gdy istotna poezya dramatyczna znowu stracony tron posiędzie" [1]).

Dalej mamy 5 dramatów na tle narodowem — rzeczy drugo- lub nawet trzeciorzędnych, jak „Drahomira" (1881), tłumaczona przez Miriama na polskie; [2]) wielkie posiadająca w Czechach powodzenie, ale słaba „Noc na Karlštejně", „Moudrost Rabinská" i kilka innych drobniejszych dramatów współczesnych lub na tle dziejowem [3]).

* * *

[1]) „W beczce Dyogenesa" ukazało się w *Bibl. Warsz.* 1883 r. „Uszy Midasowe" zaś w *Świecie* (Krak.) 1891 i osobno.

[2]) Warszawa, 1883. Str. 79.

[3]) Por. n. p. „Laska a smrt" (1884), „Soud Lasky", „K životu" (1885), „Exulanti", „Nad propastí" (1886), „Pietro Aretino", „Bratři", „Troje políben" (1888), „Svědek", „Závět Lukavického pána" (1894), „Marie Calderonova" (1896), „Epponina", „Král a ptáčnik" (1897), „V uchu Dionysiově" (1900), „Trilogie o Simsonovi (1901) — w tem zaznacza część błahostek.

Najlepszą rzeczą stanowczo z pomiędzy dramatów jest „Bar-Kochba“ (1897), pokrewny co do idei z „Julianem Apostatą“, a co do treści i tematu z utworem polskiego poety Faleńskiego „Synem gwiazdy“.

Jest to poemat dramatyczny o XII pieśniach z prologiem i epilogiem, utrzymany w stylu biblijnym, pełen siły i potężnych obrazów. Bohaterem jest zagadkowa postać Bar-Kochby (Syna gwiazdy) czy Bar-Kosiby (Syna kłamstwa), ostatniego przywódcy powstania żydowskiego, a następnie ostatniego samodzielnego władcy Izraela.

Bar-Kochba, młodzieniec pełen szlachetności i siły ducha, bolejący szczerze nad losem narodu, przepowiedzianym przez starego rabina i uczonego, Akibę, staje na czele ostatniego powstania żydów, przeciw zaborczej potędze Rzymu. Wierzy w posłannictwo swoje, stwierdzone już samem imieniem jego, „Syna gwiazdy“ i z całą energią, zapałem i poświęceniem, a szczęśliwie walczy z wojskami rzymskiemi. Zrazu obrany naczelnikiem powstania, zostaje obwołany wkrótce przez rozentuzyazmowany lud królem, a nawet Mesyaszem narodu. To jednak przeraża starych, uczonych rabinów i faryzeuszów. Między nimi a Bar-Kochbą zaznacza się silna różnica; oni wierzą w mądrość ksiąg, tradycyę i badania uczonych rabinów, on gardzi tradycyą i księgami świętemi, wierzy w siłę oręża i dłoni, wierzy w siłę swej woli i powołania, gotów jest nawet połączyć się z chrześcijanami, byle potęgę Rzymu złamać, „wilczycę“ zdławić. To wywołuje coraz większe rozdwojenie między rabinami a Bar-Kochbą, które doprowadza w końcu do walki wewnętrznej między nimi. Rabini zwalczają podstępem i chytrością na każdym kroku Bar-Kochbę, a chcąc go zmusić do poddania Betaru, oblęganego przez Rzymian, zatruwają wodę w studniach. To jednak wywołuje tylko wręcz przeciwny skutek; Bar-Kochba bowiem, wskazawszy na rabinów, jako sprawców tej zbrodni, zostaje przez lud obwołany królem-Mesyaszem, rabinów zaś, znienawidzonych przez lud, śmiało wypędza z miasta. Następuje żałobny pochód wypędzonych rabinów, wraz z uczniami, lewitami i torą, żałobą okrytą, a jeden z rabinów woła:

„I ja odchodzę, lecz rzec jedno muszę,
Nie tobie jednak, bowiem wiesz to dobrze,
Ludowi tylko, który zaślepiony,
Przez ciebie sam się rzuca w noc zaguby.

Tyś nie jest prorok, tyś nie Mesyaszem.
Bar-Kochbą zwiesz się? Źle znasz swoje imię
I źle Akiba imię to tłumaczy. —
Tyś synem gwiazdy? — Bar-Kochba? — Kosiba
Należy czytać, a to kłamstwo znaczy,
Tyś — synem kłamstwa i nim wżdy zostaniesz! [1])

To zachwiało Bar-Kochbą, traci wiarę w siebie, chce co prędzej rozwiązania swej zagadki, pragnie końca walki z Rzymianami, pragnie wiedzieć, jaka jego przyszłość i jaki kres. Zwraca się do sztuk wróżbiarskich, do nauki wieszczenia czarnej magii, w czem mu pomaga żona jego, Judyta, obznajmiona z tym kunsztem na Wschodzie. Następuje scena w jaskini, z wywoływaniem duchów, przypominająca bardzo sceny z „Makbeta" Szekspira. Długo jednak duchy się nie zjawiają, wszelkie zaklęcia bezskuteczne, potrzeba na ich ubłaganie krwi niewinnej. Znajduje ją Judyta: oto zabija wobec przerażonego Bar-Kochby niewinnego pastuszka, jedyne dziecię pasterza Barucha. Niewinna krew spłynęła po zimnym głazie jaskini, — straszny wilgotny cień wypłynął przez kraty grobu.

Bar-Kochba: Już jest Judyto! Ach jakże straszliwy!
Judyta: Więc prędko pytaj!
Bar-Kochba: Krew się w żyłach ścięła,
Co pytać, nie wiem, chociaż w długie nocy
Myślałem o tem, układając w głowie,
Ja nie wiem, nie wiem... pytaj więc ty sama.
Judyta: (wstaje i wlepia oczy w cień, który stoi nieporuszony)
Mów cieniu, jaka będzie dola nasza
I koniec boju wszego z Rzymianami.
Cień: Śmierć i zniszczenie!
Judyta: Lecz kogo się tyczy
Ta śmierć, zniszczenie? Snadź wilczycy starej?
Cień: Jak zawżdy tego, co na nie zasłuży!
Judyta: A jakie dalsze losy Izraela
Przez wieki będą?
Cień: Znów śmierć i zniszczenie!
Judyta: Dlaczego? powiedz!
Cień: Śmierć za winą kroczy,
Zniszczenie obok niej...
Judyta: Nic nie wiesz więcej?
Cień; Śmierć i zniszczenie i zaguba wszystkim!

---

[1]) Przekład Bronisława Grabowskiego, który tłumaczył niektóre ustępy z Bar-Kochby w swej rozprawce o Vrchlickym — zresztą dosyć słabo. (Ateneum 1899. IV. i osob.)

Bar-Kochba rzuca się na złowróżbny cień i przebija go mieczem. Na ręku jego jednak tryska ciepła krew, — to nie był cień żaden, ale Ahaswer, „wieczny tułacz“, kryjący się wśród ciemnych mroków grobowca, którego ni miecz, ni żadna broń ludzka się nie ima.

Pomsta krwi niewinnej nadchodzi, słowa Ahaswera się sprawdzają. Baruch, ojciec zamordowanego chłopca, mszcząc się na mordercy swego dziecka, przeprowadza wojska rzymskie tajemnymi, podziemnymi chodnikami. Betar dostaje się w moc Romy, miasto tonie w płomieniach pożaru, wśród pożogi ginie i Bar-Kochba. Nad zgliszczami miasta przelatuje tylko cień Asmawetha, anioła śmierci i zniszczenia i woła wielkim głosem: „Jesteście wszyscy potępieni! wszyscy!“...

Tak poeta przygląda się falom powstawania i upadania narodów, falom początku i końca różnych idei i wiar. Z zajęciem zwłaszcza bada losy mniejszych narodów, siłą uciśnionych i zniszczonych. „Kogóż czeka zniszczenie?“ — pyta — „Zawsze tylko tego, kto na to zasłużył!“ — odpowiada Ahaswer Judycie. Kto na to zasłużył, nie ujdzie zagłady, niech się już tylko broni, gdyż żaden zapęd nie pomoże tu odbudować znowu tego, co zostało potępione i zniszczone. Łatwo znajdą się ludzie wielkiej, odpornej, samodzielnej woli, którzy chcieliby zmienić koła losu, lecz giną sami pod kołami. Stary Rzym upadł, — upadł przez przekleństwo materyalizmu. Ani sztucznie podtrzymywany kult starych bogów, ani mroczna filozofia cesarza Justyniana nie mogły go dłużej utrzymać.

Tylko ograniczona myśl ludzka może przypuszczać, że zdoła jakakolwiek siła określić drogi ducha. Każda, pojedyncza reakcya jest „tylko poruszeniem bezsilnej fali przeciw pędowi morza całego i innych fal i słaba falka rozbija się w objęciach sióstr swoich“. („Bar-Kochba“). Reakcya, którą wzniecił Akiba przez Bar-Kochbę, nie mogła mieć powodzenia. Żydzi dali światu jednego Boga i to była zasługa, dzięki której nie mieli zostać wyniszczeni, trwając przez całe szeregi stuleci. Lecz oni nie rozumieli swego zadania i szukali swego narodowego celu w ziemskiej potędze i ziemskiej sile, którą chcieli bronić zbrojną mocą od Rzymu. Bar-Kochba zginął, gdyż dał się wciągnąć do złego, zamordował to, „co było bez winy“.

„Julian Apostata“ i „Bar-Kochba“, są to filozoficzne, poetyczno-dramatyczne utwory, opiewające wielkie usiłowania podźwi-

gnięcia upadającej przeszłości, usiłowania słuszne, patryotyczne, szlachetne; w rzeczywistości jednak są to dzieje próżnej reakcyi, — tragedye ludzkiej omylności.

Chrześcijaństwo zwyciężyło Juliana, gdyż idea ducha jest zawsze silniejszą. Zmateryalizowana wiara nie da mocy, jak nie da jej i filozofia. Przeciwnie, znowu spirytualizm nie może jej dać, gdy zniszczy kompletnie prawa ciała. Gdzie się tak stało, np. w ascetyzmie, tam natura sama strasznie się pomściła. Na to wskazuje pieśń „Hilarion“, do której wstęp niejako stanowi pieśń „Socha“ (Posąg).

Ascetyzm padł, a na świat, przezeń zniszczony wróciło wesele i uczucie, miłość i piękno. Helleńskie pogaństwo naprawiło niejako fanatyzm mniszego chrześcijaństwa. Gdziekolwiek tylko pustelnictwo nie zagrzęzło zbyt daleko — że się wyrażę — do negacyi życia cielesnego, tam ono pomogło do podźwignięcia ludzkiej cywilizacyi. Tam byli wielcy mężowie, wzory duchowej równowagi, którzy przedarli się ku chrześcijaństwu, wyrwali się z pogańskich szpon zawisłości od natury ku swobodzie nieśmiertelnego ducha, prowadzili swój naród ku źródłu nowej wiary, ku uczuciu i miłości. Jasnym wzorem tego był w Czechach św. Prokop („Legenda o św. Prokopie“). Obu młodzieńcom, tak Hilarionowi, jak Prokopowi pomogły zgodne poglądy na wiarę do wspaniałego wzlotu ku wyżynom duchowej potęgi i piękna.

* * *

Na osobną uwagę zasługują dwa poematy raczej, niż dramaty: „Hilarion“ i „Twardowski“, utwory pod względem formy będące naśladowaniem „Dziadów“ Mickiewicza, mieszaniną liryki, epiki i dramatu, co do treści, echem „Fausta“. Ciekawe są, jako nowe wytwory potężnego i tu zespolonego wpływu Goethowskiego „Fausta“ i Mickiewiczowskich „Dziadów“. Dla nas specyalnie „Twardowski“ o tyle zajmujący, że jest postacią naszą, legendą polską, którą tylko czeski poeta z całą swobodą zmieniał i przerabiał. [1])

Sama filozofia tego utworu, jak i „Hilariona“, nie przedstawia nic oryginalnego, raczej jest słabą stroną dramatów, jak

---

[1]) O zależności Vrchlickiego od naszego romantyzmu dałoby się niejedno powiedzieć. Por. n. p. rozprawę „Krasiński w piśmiennictwach słowiańskich“ (Sprawozd. gimn. św. Jacka w Krakowie za r. 1911/12.), gdzie mowa o poemacie Vrchlickiego „E l o a“ i jego zależności od Krasińskiego i Słowackiego.

w ogóle wszędzie u Vrchlickiego wszelkie filozoficzno-refleksyjne momenty. Na uwagę bliższą i rozbiór estetyczny zasługiwałyby raczej tylko pojedyncze ustępy liryczne, epizody epiczno-dramatyczne, lub wycieczki satyryczne tych utworów, (np. „Miłość studencka Twardowskiego“, „Łza“, „Portrety mitycznych kobiet“ i i. w „Twardowskim“). [1])

Charakterystyczny ustęp z takiego epizodu satyrycznego p. t.: „Zgniłe dusze“, przytoczę tu po czesku, gdyż przekładu polskiego dramatu tego niestety nie mamy:

„Chceš ji vidět, hled’ tu v letu
leti kol nás troska svetů!“
        Čert ji za roh skály chytil
kotrmelcem v ni se sřitil,
a Twardowski s proklínáním
do tmy rovněž skočił za nim,
sedli pustém ve výmolu;
čert sňal rychle pytel dolů,
zatřásl jím, sáh tam rukou.
Jako mouchy křidly tlukou,
cos tam znělo — vytáh’ v dlani
malou dušku. K popukání!
„„Kdo to?““ —
        „Brusič. pozor dává,
slova stále pristřihává,
infinitiv z genetivem
jsou mu věťším než svět divem,
jak se hláska k hlásce skládá,
větši div, než Iliada.
Tak se světem postrkuje,
všecky knihy očmuchuje,
slovičky, jež stále sbírá,
umí, že drží všehomira!
Směšný chlap to!“
. . . .

I tak dalej z wielkim hnmorem i dowcipem, jak widać z tej próbki, językiem ciętym i jędrnym, a pięknym, maluje karykaturalnie szereg „zgniłych dusz“: demagoga, przywódcy ludu, „kritikusa“ pełnego sławy, którego

---

[1]) Pisał o tym poemacie Miriam w *Tygodniku mód* r. 1885. Str. 313 i n.

„pegazus je fraze,
vše chce míti v rovnováze,
jenom tiše, vlastenecky,
frasí těch má plné něcky“,

dalej filozofa, reformatora narodu i i.

„Twardowski“ przedstawia ducha współczesnego, chorobliwego człowieka. Zrodzony z grzechem, klątwą obłożony, podpada władzy demona, który nań prze od wczesnej młodości, aby go posiąść. To jest skeptycyzm, niewiara, zwątpienie. Pieniądzmi uwodzi dziewczynę, lecz współczucie dla niej obudza w nim sumienie i miłość. To wiedzie go ku dobremu. Rozłam między ziemią (materyą) i niebem (duchem i wiarą), wtrąca go w końcu w próżnię zwątpienia.

Męki tego rozdźwięku są jego czyśćcem. Byłyby piekłem i rozpaczą, gdyby go nie broniła boleść, żal znieprawionej miłości i zasługa dobrych uczynków i współczucia. Dobrymi uczynkami i uczuciem zasługuje sobie ten człowiek odkupienie. Rozumem nie mógł znaleźć Boga, znalazł go więc sercem.

Oto myśl przewodnia dramatu, do którego natchnęło czeskiego poetę podanie polskie.

VII.

Jeżeli teraz do tego wszystkiego, cośmy o Vrchlickým powiedzieli, dodamy jego prace literackie prozaiczne, jak „Profile poetów francuskich“, studyum o Leopardim, Wiktorze Hugo, Mickiewiczu i innych, które są znakomite, jak i jego wykłady w uniwersytecie czeskim, gdzie był od roku 1893 profesorem literatury powszechnej, jeżeli dodamy całą bibliotekę świetnych, jak rzadko, tłumaczeń największych poetów świata: Dantego, Michała Anioła, Tassa, Aryosta, Byrona, Edgara Poego, Goethego, Schillera, Leconte de Lisle'a, Baudelaire'a, Carducci'ego, Foscola, Cammizara, Kamoensa, Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Gogola, Tołstoja i dalej mniej znanych, jak katalońskiego poety Verdaguer'a, prowensalskiego Grasa, panią Vivanti i in., jeżeli wreszcie dodamy do tego całą powódź artykułów przygodnych najrozmaitszej treści, porozrzucanych po wielu pismach — będziemy mieli całokształt literackiego dorobku czeskiego wieszcza w ciągu lat trzydziestu.

Reasumując wszystko, co o Vrchlickým się słyszy i czyta, uderza nas dziwny dyssonans, jaki powoduje pewna część krytyki

literackiej w Czechach. Faktycznie obok wielu przyjaciół, miał ten poeta i wrogów wielu. Zrazu rzucono się nań za to, że jest uniwersalistą, że jest kosmopolitą, „cizákiem“, jak go wzgardliwie przezwano. Ciasne umysły niedorosłego jeszcze do poziomu jego poezyi społeczeństwa, nie mogły zrozumieć potężnego rwania się ducha poety w krainy nieskończoności wszechświata. Dziś po części te zarzuty ustały, społeczeństwo porosło w pierze, rozszerzyło swój światopogląd, zrozumiało nieco tę stronę duszy poety, jakkolwiek narodowi szowiniści do dziś nie szczędzą Vrchlickiemu zarzutów niepatryotyzmu.[1])

Znaleźli się jednak inni, — najnowszy płód ewolucyi myślowej i literackiej w Czechach, t. zw. „katolická moderna“, — oto rzuca się znowu na poetę za jego panteizm w motywach helleńskich, za jego zbytni entuzyazm nad starożytnością i jej pięknem, nad naturą i ciałem, — to niemoralne, — to za zmysłowe, za nagie! — A czegóż znów nie zarzucą ci najmłodsi z najmłodszych, przeróżni „lumírarze“, „modernirevu'arze“, „dekadenci“ etc.! obedrzeć go chcieli ze wszystkiego, co jest na nim, nie przyznając nic własnego, nic oryginalnego, nic nowego, pięknego.

I cóż jest tego powodem? — bezwarunkowo wielka stronniczość, zarozumiałość i bezwzględność, zwłaszcza tych najmłodszych, torujących „nowe drogi“ piśmiennictwu i ludzkości, a przynajmniej Czechom, depczącym bezlitośnie wszystko, co nie płynie z ich prądem, — z drugiej strony ciasnota pojęć, zacofanie starszych. Lecz są przyczyny, które leżą w samym Vrchlickým. Oto— przedewszystkiem bezprzykładna (chyba u Lope de Vegi) płodność, z którą idzie w parze — rzecz prosta — nie zawsze zupełna skończoność i świetność formy, czy pomysłu. Ta zdumiewająca produktywność poety i różnorodność wzbudza podziw i przeraża niejako, przygniata niejako swym ogromem, budzi jakby naiwną obawę: cóż zostanie dla innych, co powiedzą następcy!

A dalej — zdaje mi się — wielką odegrało tu rolę pewne zrozumiałe zresztą rozczarowanie społeczeństwa w późniejszej działalności Vrchlickiego po zbyt gwałtownych, zbyt gorących, entuzyastycznych uniesieniach przy pierwszym występie poety. Talent

---

[1]) O tych wspomnieliśmy już wyżej. — Z dodatnich prac czeskich o poecie zasługują na uwagę dwie szczególnie: ucznia Vrchlickiego, poety Jaromira Boreckiego („J. V. Pokus o studium jeho díla“. Praha, 1906.), oraz Dr. Alb. Pražáka w „Čas. Musea Česk“. (1903.)

Vrchlickiego wybuchnął jak pożar stogów zboża odrazu potężnym płomieniem, lecz sięgnąwszy raz najwyższych wyżyn ducha, nie spada już z nich wprawdzie, utrzymuje się na nich, czasem chyba zawaha się tylko, ale wyżej się już nie wzbije. A tego masy nie zrozumiały. Porwane na początku, chciały lecieć dalej i dalej i nie zadowoliły się tem, gdzie ich potężny duch poety wyniósł, a razem z nim utrzymać się nie umiały. Stąd pewne rozczarowanie, pewien zawód, pewien żal do poety.

Co za entuzyazm był po pierwszem odezwaniu się Vrchlickiego, świadczyć może artykuł Svatopluka Čecha w „Narodnich Listach", tego samego ucznia Vrchlickiego, którego dzisiaj przeciwstawiają poecie; świadczyć może cała, ogromna, żywa literatura, jaką wzbudził poeta swem wystąpieniem, świadczyć wreszcie mogą słowa naszego Miriama w przedmowie do „Ducha i świata": „sądzimy się w prawie powiedzieć, że znajduje się on (Vrchlický) w przededniu tworzenia wielkiej epopei ludzkości". W dziesięć lat później tego nikt nie powiedział, jak nie powiedziałby tego sam Miriam, — wówczas było to zupełnie zrozumiałe.

Mimo ciągłych jednak napaści na Vrchlickiego — znaczenie jego, zasługi i sława nie zmniejszą się.

Jakie ma znaczenie Vrchlický dla poezyi czeskiej? Na to pytanie odpowiadać będą jeszcze w Czechach dziesiątki lat poważne badania historyków i krytyków literackich. Dziś już tutaj powiedzieć możemy, że znaczenie jego twórczości dla nowoczesnej, artystycznej poezyi czeskiej jest pierwszorzędne, że stanąć on musi bezpośrednio obok pierwszych pionierów ducha czeskiego w XIX w., a na czele wielkiej trójcy ze schyłku tego wieku, jaką tworzy wraz z Zeyerem i Svat. Čechem.

Już sama niesłychana jego płodność i to w czasach, kiedy Czechy były spragnione narodowej książki, kiedy fale wybujałych literatur zachodnio-europejskich zalewały czytający świat czeski — już ta strona jego talentu podnosi ogromnie jego znaczenie.

Jeśli ilością utworów swych wytrącił Vrchlický z rąk czeskiego społeczeństwa obcą książkę, to jakością swych dzieł wpłynął ogromnie na podniesienie poziomu artystycznego w upodobaniach szerokich warstw czytających. Podniósł kulturę poezyi rodzimej, wykształcił smak artystyczny, rozmiłował w lekturze wyższego stylu, nauczył, co gędziarstwo brukowe, rymotwórstwo rzemieślnicze, a co poezya „z bożej łaski", poezya dla piękna, „sztuka dla sztuki". Vrchlický pogłębił treść poezyi rodzimej filozoficznym

podkładem swych idei; wydoskonalił język i wiersz wirtuozostwem swej formy, niesłychanie lekkiej, swobodnej, kapryśnej, o nieskończonej skali odmian; rozszerzył horyzonty poetyckiej myśli, sięgając do najdalszych zakątków świata i ludzkiej twórczości, nie znając wprost granic dla swoich natchnień; zapoznał dzięki temu i zbliżył czeski świat czytający do wszystkich niemal piśmiennictw świata, zaznajamiając go w wysoce artystyczny sposób z ich arcydziełami.

Dzięki temu wszystkiemu znaczenie, zasługi i sława Vrchlickiego nie zmniejszą się wcale z zejściem jego ciała do grobu. Zawsze będzie on zajmował jedno z najpierwszych miejsc w literaturze czeskiej i słowiańskiej, a niepoślednie miejsce w literaturze świata, jako ten, co stworzył język i poezyę czeską, co zapoznał społeczeństwo czeskie z Europą i Europę z Czechami, jako świetny stylista i natchniony wieszcz, jako znakomity krytyk i niezrównany znawca i tłumacz arcydzieł literatur świata.

Dla nas będzie zawsze drogim i cennym, jako prawdziwy i poważny przyjaciel Polaków, świetny, jak nigdzie indziej tłumacz „Dziadów“, jako obrońca sprawy polskiej wobec ciemięstwa Prusaków. Dlatego łącząc się w żałobie z całem społeczeństwem czeskiem, które dzisiaj złożyło ciało jego w grobach wielkich swych synów, dorzucamy i my do wieńca jego żałobnych laurów garść tych słów wspomnienia [1]).

Dr Tad. Stan. Grabowski.

W sprawie uczelni ruskiej.

Dokumentując niezmienną życzliwość społeczeństwa polskiego dla pobratymczego ludu, z którym Polacy na tak wielkich obszarach starej wspólnej ziemi tak straszną cierpią niedolę, otwarcie na zagładę przeznaczeni — zacytował *Świat Słowiański* moje

---

[1]) Przekładów polskich doczekał się Vrchlický najwięcej ze wszystkich pisarzy czeskich. Naliczyłem ich do 150, a w tem są przekłady pierwszorzędnych naszych mistrzów słowa (najwięcej Miriama i Konopnickiej.) — Pisano też w Polsce często i dużo o czeskim poecie; z dawniejszych godne uwagi szkice i rozprawy W. Gasztowtta, Miriama-Przesmyckiego, L. S. Korotyńskiego, J. Gajslera, M. Konopnickiej, Br. Grabowskiego, J. Krczka, Wł. Prokescha, B. Brülego, J. Rudzkiej i innych (por. E. Kołodziejczyka „Bibl. Słow. pol.“ 45. — 46.), a nadto cały zastęp pisarzy w b. roku, z powodu zgonu twórcy „Ducha i świata“.

odezwanie się młodzieńcze z przed lat 28, kiedy pod wrażeniem zniechęcenia profesorów czerniowieckich do wykładania przed pustemi ławkami uniwersytetu, założonego przez niemiecką butę na słowiańskich kresach monarchii — zażądałem oddania go tym, którzy w tym kraju stanowią większość liczebną, a potrzebują kultury wyższej nietylko dla siebie, ale i dla braci oddzielonych kordonem, choć tym samym mówiących językiem.

Uprawnionym się czuję przytoczyć tu ustępy z owych wywodów, przyjętych bez zastrzeżeń w najpopularniejszem wówczas lwowskiem piśmie*) — zobowiązanym zaś także do otwartego, choć może niepopularnego przedstawienia moich w tej mierze dzisiejszych przekonań:

„Sensacyjną wiadomość doniosły tymi dniami telegramy z Czerniowiec. Z łona samej, z takim okrzykiem tryumfu germańskiego dziennikarstwa założonej „almae matris", mającej służyć za pierwszy rozsadnik wielkiej postępowej cywilizacyi „liberalizmu" na Wschód cały, i pod swoje skrzydła garnąć młodzież choćby od brzegów Oxu i Indu, wychodzi nagle głos żądający przeniesienia wszechnicy napowrót na Zachód. Zamiast rozwinięcia się tego ziarna w wspaniałe drzewo, zamiast tak szumnie zapowiedzianego wzrostu i wydania owocu, którego świetność przyćmić miała tryumfy Aleksandra Macedońskiego i wojny krzyżowe, a przynajmniej choć w części wynagrodzić tę straszną krzywdę, jaką cywilizacya poniosła przez „oddanie w barbarzyńskie ręce wszechnicy lwowskiej", zanika szeroki z takiej kaskady słów wytryskający strumień i w coraz węższem korycie dąży do zupełnego wyschnięcia...

„Co się stało?

„Profesorowie niemieckiej wszechnicy nie mają uczniów w Czerniowcach!

„Przywykli do zapału, z jakim się młodzież niemieckich uniwersytetów oddaje nauce, a nie pozbawieni próżności nauczycielskiej i obywatelskiego sumienia, nie mogą znieść pustych ławek i ścian głuchych owego pięknego, niedawno zbudowanego gmachu — chcą swą działalność rozwinąć gdzieindziej, wszędzie, byle nie tam, gdzie ich nikt nie słucha.

„Nader ciekawe i wiele do myślenia dające zjawisko!

„Profesorowie pewnie nie wyrzekaliby się katedr, z taką chlubą przecież piastowanych, gdyby się nie przekonali, że uniwersytet

*) *Kuryer lwowski*, 19. maja 1884.

niemiecki w Czerniowcach stanowczo niema racyi bytu. Fałszywy, a w złej wierze uczyniony krok założycieli tego uniwersytetu takie tylko mógł przynieść owoce! Uniwersytet niemiecki w Czerniowcach słuchaczów mieć nie może.

„W Niemczech, gdzie nauka od wieku tak potężnie wystrzela a uniwersytety tak starą i chlubną szczycą się historyą, gdzie — pamiętajmy — tylko nader mały procent ludności pismem nie włada, gdzie wyższe wykształcenie stało się niezbędną potrzebą wszystkich warstw potężnego i bogatego narodu: tam nawet jedna wszechnica przypada na 2,000.000 ludności. A i w Austryi bogate i cywilizowane prowincye nie mają uniwersytetu.

„Wschodnie dzielnice Galicyi wraz z Bukowiną, pomimo uchwały Rady państwa doczekać się nie mogą, aby dla ludności 4-milionowej założono tak potrzebny wydział lekarski. Sama zaś Bukowina licząca zaledwie 500.000 ludności, z językiem niemieckim nic wspólnego nie mającej, oprócz małego procentu żargonowych żydków — została zaszczycona uniwersytetem. W jakich celach ta anomalia w tak oszczędnym budżecie państwa wydarzyć się mogła — wiemy aż nadto dokładnie.

„Nie nadaremnie przeto zamianowano tam ludzi takich profesorami, jak dep. Tomaszczuk... Nie było to bez programu, że posłano tam takich, którzy organizując zgermanizowanych żydków, chcą wzmocnić nimi zachwianą podstawę centralizmu... grynderstwa i fakcyjnej opozycyi.

„Lecz oto pryskają piękne nadzieje. Rękawica z takiem szyderstwem rzucona słowiańszczyźnie, pochodziła od przeciwnika, który nie obliczył szans w tym obcym dla siebie żywiole.

„Niemiecka wszechnica w Czerniowcach podpisała dobrowolnie na siebie wyrok śmierci.

„Czy zwijać zatem ten instytut, w każdym razie nauce poświęcony i odbierać go wschodowi monarchii? Rząd nie znający bliżej stosunków, przyszedłby chyba do podobnego projektu. Bo też łatwo zburzyć zaczęte dzieło, gdy się w niem błędy popełniło, zburzyć instytucyę, której życie dla wad organizacyi zamiera. Lecz ci, co widzą te wady, innego są zdania.

„Uniwersytet czerniowiecki mógłby się ostać, gdyby zorganizowanym został stosownie do potrzeb ludności. Ludność Bukowiny nie jest niemiecką. Oto cały sekret upadku tej wszechnicy. Obok kilku procentu przybyszów, rdzeń ludności jest ruski i rumuński. Te dwie narodowości są podstawą, na

której winien się oprzeć organizator uniwersytetu w Czerniowcach. Ponieważ się to wtedy nie stało, czas będzie poruszyć to teraz, w chwili zbliżającej się likwidacyi.

„Niech Rumuni starają się sami o swoje prawa. My widzimy przedewszystkiem w ewentualnej reorganizacyi uniwersytetu czerniowieckiego sposobność uzyskania korzyści dla naszego kraju.

Ewentualne zaprowadzenie języka ruskiego na tym uniwersytecie przyczyniłoby się nietylko do zwiększenia słuchaczy, dając sposobność młodzieży ruskiej z Galicyi kształcenia się w języku ojczystym, ale zarazem byłoby ważnym czynnikiem literackim i naukowym rozwoju bratniego nam narodu. Nie jesteśmy tedy ani za likwidacyą, ani za zwinięciem tej instytucyi, ale za jej racyonalnem przeobrażeniem stosownie do potrzeb autochtonów“.

Słów tych i dzisiaj się wyprzeć nie mogę, choć pod wpływem wielu a wielu zdarzeń i politycznych procesów, kulturę niemiecką — równą zresztą naszej, która w erze zygmuntowskiej nawet ją przewyższała — uważam za naszego sojusznika w walce z nadciągającem od wschodu zdziczeniem [1]) — wykonanie tej myśli jednak pozostawiam na razie czerniowieckiemu posłowi Dr. Straucherowi, który tak wymownie poparł uniwersyteckie aspiracye Siczyńskich i Budzynowskich; sam jednak muszę — na terenie Galicyi — liczyć się z rzeczywistością i dopełnić służby, jakiej się wobec dwóch, ze sobą splecionych społeczeństw podjąłem.

Wykluczenie Lwowa — that's the question!...

Czy to możliwe — ale czy to dla nas właśnie pożądane — a dla Rusinów znów tak zgubne, jak sami utrzymują? Czy i oni przypadkiem nie narażają się raczej na uśmiech ludzi myślących, jak wtenczas, kiedy tak na komendę i tak gorąco petycyonowali o zniesienie Rad powiatowych, lub oponowali przeciw wnioskowi Piniński — Rutowski — Wielowieyski o ochronę emigracyi przed wyzyskiem agentów i o opiekę nad nieszczęsnym analfabetą, któremu już w roku 1891. właśni duszpaste-

---

[1]) P. „Gradiuszczyj Cham“ Andrejewa i tyle innych utworów i epizodów życia wielko- i małoruskiego z dumną pieśnią na ustach: „my hajdamaki — my wse jednaki“ — pisałem już o tem pod tyt. „W sprawie neoslawizmu“ (*Głos Narodu* 1909) i t. d.

rze i prowodyrzy tak zohydzili rodzinną ziemię, iż [1]) tysiącami przekradał się przez granicę Rosyi [2]) za politycznemi obietnicami „poczajowskich pątników“, lub dawał się sprzedawać do Brazylii, a teraz (za prowizyą po 10 K od sztuki!) — do Kanady?...

Czuję się uprawnionym — a może i obowiązanym — odważyć się na krytykę przyjacielską kilku twierdzeń, około których obraca się cała, tak gromka, akcya patryotycznych mieszkańców Lwowa około obrony tej twierdzy, co się ostała tyle wieków [3]) i oparła się najazdom niemniej barbarzyńskim, jak najnowsze objawy dzikości, przez socyalistycznego posła tak rodzimem nazwanej mianem, które przecież w każdej ruskiej wiosce jest znane, a mniej delikatnie charakteryzuje pewnych „herojów“, jak wyraz „narodołupec“, który tu coraz częściej słyszymy...

Oto twierdzenie pierwsze: Uniwersytet ruski „zaprowadzi Lwów na drogę Pragi“ — (przyczem Czesi mogą się słusznie obrazić, że ich zwycięstwo ktoś zestawia z taktyką, przeciwko której poseł Udržal w komisyi wodnej, jako przewodniczący, tak wymownie musiał zaprotestować). Czy to możliwe, by mniejszość taka, jak 7 proc. ludności, wśród której przeważa przecież analfabetyzm, mogła, nawet oparta o uniwersytet narodowy (który zresztą niejednokrotnie będzie demolowanym przez entuzyastyczną młodzież któregoś z narodowych lub socyalnych obozów) — zaważyć na szali statystyki ludności lub jakichkolwiek wyborów?

Czy to nie grozi raczej — ale już na seryo — w każdem z miast prowincyonalnych, gdzie żywioł ruski stanowczo jest silniejszy, a może i bliskim przewagi, zwłaszcza w obec koalicyjnych p. Dr. Strauchera haseł? Ależ są tacy, którzy tak bronią tego, iż tłómaczą Rusinom, że przecież najlepsze uniwersytety niemieckie rozwinęły się w miastach najmniejszych; jeżeli jednak sądzą, że ich przekonają tym argumentem, a zależy im na tem tak bardzo, to ja potrafię z mojego doświadczenia osobistego w tych małych miastach uniwersyteckich dodać to, o czem widocznie zapomniał były c. k. namiestnik — iż w małem mieście, nawet niemieckiem, uniwersytet gra tak wielką rolę, iż po

[1]) Nb. nie dbając o zarobek, który w żniwa wynosi na łanach dworskich 1/11 do 1/10 część plonu, t. j. powyżej 30 koron z morgi.

[2]) H. W.: „Emigracya i nasze wobec niej zadania“, *Gazeta Narodowa* 1892-3; — mowy o emigracyi Pinińskiego, Rutowskiego, Wielowieyskiego w latach 1894 — 1905 i t. d.

[3]) vide doskonały artykuł w *Rzeczypospolitej* 25. maja b. r.

prostu we wielu względach usposobienie, życzenie lub nawet fantazya tego civis academicus dla miasta zarówno, jak nawet okolicy, jest miarodajną[1]).

Czy tedy wolno wytrawnemu politykowi oddawać np. stary gród Rewery na stolicę hajdamactwa, jakaby tam z pewnością powstała — pomimo, czy właśnie z powodu siedziby biskupiej i wszelkiej świeckiej nauki? Czyż nie byłoby bezpieczniej, zadowolnić z własnego przekonania to upragnione życzenie i z dobrej woli dać mu to właśnie, czegoby owi zdobywczy „heroje" właśnie najwięcej żałowali?

Czy zaś takie stworzenie stolicy hajdamactwa we wschodniej części kraju nie byłoby wzmocnieniem tendencyi rozdziału, choćby się jej sama stolica kraju jeszcze oparła? Zaprawdę dziwię się niepraktyczności polityków pajdokracyi, że się nie połapali — ale już chyba więcej leaderom naszej myśli politycznej, że pomagają z całych sił tym właśnie przewrotowym czynnikom w ich destruktywnej intencyi!

Jako zwolennik niedawno przez wiec ludowy w Krakowie uchwalonej tezy, iż „przy całej życzliwości dla bratniego a także uciśnionego narodu — obstajemy przy konstytucyjnem prawie do pracy i ziemi w całym obszarze wspólnie zamieszkiwanym" — protestować muszę zarówno przeciw podziałowi tegoż (choćby tylko na polu wyborczej geometryi i dlatego żądałem słusznego wymiaru mandatów podług cyfry ludności, wbrew skomplikowanym a zawodnym kombinacyom twórców reformy) — jak przeciw przesuwaniu naturalnego ustosunkowania wpływów dotychczasowych naszéj narodowości na jakimkolwiek terytoryalnym punkcie — gdyż równowaga zwichnięta na jednem miejscu wywołuje skutki nieprzewidziane i na wielu innych, lub też na samej całości organizmów indywidualnych, jak społecznych. Polityk wytrawny winien rozumieć, iż ten wypadek nastąpiłby dzisiaj — nawet w razie urzeczywistnienia mojej owej pierwotnej myśli — i byłby groźnym dla stron obu — gdyż spotęgowałby rozłam, a wpływ kultury wyższej i wyższej myśli politycznej — usunąłby na zawsze.

---

[1]) Opisałem np. życie studenckie w Jenie r. 1881 w *Przeglądzie Akademickim* i pamiętam, jak nam tam wszystko było wolno pod hasłem: „Stosst an! — die Freiheit soll leben... Vallera".... i jak „der Herr Nachtrath", staruszek z halabardą, umykał, widząc, jak się ktoś wspina na latarnię, celem jej przeniesienia w inne miejsce i t. p.

Więc we Lwowie?...

Jaka nieszczerość tkwi w motywach hajdamackich owego żądania, dowodem symptom, iż go nie popierają jedynym prawdziwym argumentem kulturalnym, który jest takim dla mnie przynajmniej — szczerego przyjaciela moich „mlecznych braci“, który tyle działał dla tego ludu [1]), nawet w walce politycznej z jego własnymi mandataryuszami—że mianowicie nie wysunęli na plan pierwszy faktu, iż naród ruski ma już we Lwowie instytucyę kulturalną, którąby prawie można nazwać akademią (choćby akademią chłopów i poddiaczych)... jaką stanowi Stauropigia...

Za wolą Polski i łaską w r. 1439., w czasach Unii florenckiej stworzony instytut dla pielęgnowania cerkwi, wydawania broszur liturgicznych i wychowania niższej służby cerkiewnej — jako stowarzyszenie autoryzowane przez władyków, ale także przez królów polskich, posiadające dziś jeszcze milionowe wartości w domach (narożnik Rynku i ulicy Ruskiej wraz z Cerkwią wołoską), opatrzone drukarnią i litografią, a także biblioteką — oto kulturalny argument, którego nie można przenieść na prowincyę, a który — w samem centrum miasta — nie powstrzymał rozwoju jego polskości i katolicyzmu (choć nieraz nawet ku prawosławiu zezował) — nie zaszkodził kulturze kraju — świadcząc raczej o jego wysokiej tolerancyi i ludzkości i o braterskich uczuciach, jakie żyją i żyć będą w narodzie naszym pomimo ciężkich prób, jakie przechodził czyto za czasów Chmielnickiego, czy nad mogiłą Cesarskiego Zastępcy, zamordowanego ręką tchórza w sposób bestyalski, charakterowi słowiańskiemu tak przeciwny, a także nieszczęśliwego prof. Winiarza, który pobity ciężko przez hajdamaków na kurytarzu uniwersytetu w r. 1907, po pięciu latach cierpień teraz zakończył życie. Wzgląd na historyczny pomnik naszych zasług kulturalnych w tej części dawnej Ojczyzny może być dziś, świeżo odkryty czy wydobyty ze wspomnień, punktem wyjścia zwrotu opinii naszej o tem, co dopuścić możemy ze względów ludzkości, a wprowadzić musimy sami ze względów na bezpieczeństwo naszego własnego narodu!

---

[1]) Sprawozdanie z 17-letniej działalności poselskiej wykaże miliony, jakie zarobił lub uratował włościanin ruski w czasach kuryi większej własności wschodnich powiatów, której wysłańcy byli prawdziwymi obrońcami agrarnych wspólnych, a nawet specyalnie chłopskich interesów, jak tytoń, sól, chów bydła, przemysł chłopski i t. p., a także i szkolnictwo, które wykazać może większą liczbę szkół ludowych ruskich i t. p.

Tak — bezpieczeństwo! Bo we Lwowie pod kontrolą 93% ludności polskiej — gdzie taka Stauropigia przez tyle wieków była nieszkodliwą — w granicach porządku publicznego, gwarantowanego ustawami i administracyą c. k. rządu państwa, uniwersytet ruski może nie od razu wyjdzie na pożytek kultury ruskiej (zwłaszcza, gdy będzie w rękach familii Budzynowskich, Siczyńskich i innych podobnych „herojów", a pod protektoratem Straucherów) — lecz w każdym razie będzie dobrodziejstwem starej Wszechnicy Jana Kazimierza i Cesarza Franciszka, gdy ją uwolni od ciągłej grozy obrazoburstwa, strzałów rewolwerowych, a kto wie czy nie demolacyi, pożogi, a deteryoracyi warunków naukowej pracy...

Mogę się świadczyć żyjącymi, iż powtarzałem to otwarcie i publicznie przy wielu sposobnościach, od obrzucenia jajami arcybiskupa Sembratowicza, czy rektora ks. Fijałka, do rewolucyi w auli i pokrajania portretów, między którymi i osoby panującego znajdowały się Domu — iż właśnie dlatego trzeba żądać osobnego uniwersytetu, by się z własnej uczelni pozbyć hajdamactwa i postawić je w tej ciekawej pozycyi, by samo zobaczyło, czyli-to wolno rzucać się na Matkę, której zawdzięcza się życie — choćby duchowe tylko! — więc je wyleczyć z niszczycielskich popędów, godzących w pierś i serce własnego, biednego ludu fałszywą nauką niszczenia tam, gdzie się samemu stworzyło dla niego tak mało! Że zgoda na to będzie poświęceniem serdecznych uczuć, czy drażliwości wielu osób, wychowanych wśród starych haseł naszej zdawkowej polityki — przewidzieć mi nie trudno: czyż jednak nie warto zawczasu przedyskutować to położenie z całym spokojem, rozważyć następstwa, lecz także — co najważniejsze — ułożyć warunki i zastrzeżenia, pod któremi to poświęcenie naszej drażliwości narodowej jest dopuszczalne!

Bo, że te istnieją i to w potędze ogromnej — łatwo dziś wykazać i dowieść.

Sam już materyał słuchaczy, historya konduity ich poprzedników i z nich wyrosłych działaczy — owych narodowych „herojów", których Gonta i Żeleźniak ideałem cnót obywatelskich i miłości Ukrainy — wskazuje, iż bezpieczeństwo samego zakładu naukowego, ale i całego miasta wymagać będzie całego szeregu urządzeń i przepisów, może nieznanych dotychczas w dziedzinie wyższego szkolnictwa — ale, przynajmniej w początkach, niezbędnych. Więc zastanowić się warto nad miejscem (bo czas jak

najkrótszy nas dzielić winien od uwolnienia nauki polskiej od tej zmory, jaka nad nią ciąży i nad polską młodzieżą w ciągłej styczności z żywiołami przewrotu, tak na wykładach, jak w pracowniach, bibliotekach i muzeach) i wyznaczyć takowe jak najdalej od wszystkich instytucyj kulturalnych — nawet od Stauropigii i Domu Narodnego, któreby, w walce partyj — w nieprzewidziany sposób znaleść się mogły w oblężeniu i w demolacyi. Podobnież i przepisy dla utrzymania porządku, zwłaszcza bezpieczeństwa instytucyj oświatowych, jak biblioteki, laboratoryów i zbiorów lwowskich, muszą podledz szczegółowej rewizyi i uzupełnieniu, jak np. zawarunkowanie dostępu osób podejrzanych, legitymacye autentyczne i odnośne kontrole, ewentualnie umundurowanie lub odznaki i t. p.

Ktokolwiek wątpi o potrzebie lub możliwości uzyskania potrzebnych środków bezpieczeństwa dla istniejących we Lwowie, a dotąd do publicznego użytku służących instytutów, jak biblioteka polskiego uniwersytetu, biblioteki Ossolińskich, Baworowskich, Muzeum i biblioteka Dzieduszyckich, Muzeum przemysłowe, Muzeum miejskie, jakoteż wszystkie wystawy sztuki itd itd, — niech zważy, że to wszystko wymaga i zasługuje na ochronę przed notorycznie niebezpiecznymi elementami, które, umiejąc nawet tak oczywistą naganę Najwyższej Osoby w państwie ogłosić wszystkim gminom swym za tryumf narodu, potrafiłyby może także do wierzenia podać prostaczkom, zamieszkującym sutereny i przedmieścia, a może i wsie podmiejskie, iż Najjaśniejszy Pan dając ruskiemu narodowi uniwersytet, podpisał tem samem wszystkie wnioski i interpelacye ruskich posłów ku temu skierowane celowi — skoro go osiągnęły — i w ten sposób powagą Monarchy osłonić najniemożliwsze pomysły i pretensye! Ktoby przeczył tym obawom, niechaj wspomni, jak „heroj“ ukraiński walczył z... protokołami komisyi wodnej, obradującej nad budową kanałów, regulacyą Dniestru, Prutu i Czeremoszu z dorzeczami, i nad takiemi zdrożnościami, jak podniesienie przemysłu krajowego, a zatem i zarobku ruskiej ludności.

Kto zaś chce twierdzić, że mieszkańcy polscy miasta Lwowa będą tak cierpliwi i uprzejmi, jak pp. ministrowie, którzy wymykają się ze sali prezydyalnej i jak ów „Nachtrath“ jenejski, by nie patrzeć na objawy wolności i równości — lub tak przyjacielscy, jak marszałek Krainy lub jego duchowny kolega, którzy się nawet dali porwać urokowi naocznego widoku heroicznego zabiegu w komisyi wodnej — temu zwracam uwagę, iż sądząc po energii,

z jaką odrzucili myśl pierwszą o dopuszczalności rzekomego nieszczęścia — jestem spokojny o to, że po ochłonięciu z pierwszego wrażenia powstania gdzieś w bliskości Kulparkowa dziś już istniejącej bursy, dadzą sobie radę z wszelkiemi podobnemi ekscessami.

Te wszystkie i inne jeszcze potrzebne zastrzeżenia i środki bezpieczeństwa przeciwko niepoczytalnym wybrykom pajdokracyi i hajdamactwa, oparte na prawie każdego obywatela państwa do opieki przed gwałtem czy to prywatnym, czy publicznym, możemy i powinniśmy przeprowadzić i uzyskać przez naszą reprezentacyę narodową w zamian za poparcie wobec państwa i jego budżetu tych zasadniczych i finansowych postulatów, jakie są, czy też będą niezbędnemi premissami stworzenia instytucyi naukowej, jakiej jeszcze nie było nigdzie, i jakiej nawet racya bytu nie znajduje w całym narodzie ruskim czy rusińskim zapewnionego uznania.

Skoro uznaliśmy ją wtenczas, kiedy nikt z tamtej strony ani słowa przyjęcia owej tak życzliwej dla Rusi propozycyi (1884. r.) nie wyrzekł — boć dotychczas jeszcze chłop ruski słucha o tem, jakby o żelaznym wilku — to dziś z naszej i z naszej tylko ręki Ruś dar ten może otrzymać — słaboby było z nami, gdyby się bez nas obeszła!

W jednem jednak zostawić należy jej swobodę... Jak już zaznaczyłem dawniej na tem miejscu (*Świat słowiański*, 1908) pomimo znajomości lepszej lub gorszej paru odmian ruskiej, czy też „russkiej“ mowy, nie arroguję sobie prawa dyktowania praw na tym punkcie i rozstrzygania klasycznych w tej mierze zapasów.

Kochając „mlecznych braci“, jakby rodzonych, bom zżyty z nimi na ziemi, która nas rodziła, mówię z nimi mową ich ojców w Olejowej czy w Horodence, lub też we Lwowie nawet, ale o języku nauki ścisłej, czy to filozofii, czy biologii, czy matematyki, fizyki, chemii, nie wiem nic prawie — a książki naukowe odnośnych przedmiotów znam wspaniałe, lecz tylko w tym języku, który niektórzy z nich „literaturnym jazykom“ zowią. Czy mają racyę ci, którzy zamiast przyjmować gotową książkę naukową w jednym z języków zrozumiałych pokrewnych i pracować dalej na jej podstawie, wysilają się na stworzenie nowej elementarnej nomenklatury, której dotychczas nie było — nie moją rzeczą sądzić. Może w nauce św. teologii lub prawnictwie nomenklatura rozstrzygnięta — ale tam, gdzie jej niema?

In dubiis libertas — więc ją im zostawmy.

Henryk Wielowieyski.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasę **ruską** zajmowała oczywiście najbardziej sejmowa reforma wyborcza. Sprawa to tak zawikłana, że tylko dobrą wolą stronnictw można coś osięgnąć. Czy klub ruski stara się o pozytywne działanie? Odgłosy prasy stwierdzają, że Rusini nadal będą się upierali przy 30 proc. mandatów, a starają się różnymi sposobami sparaliżować postęp akcyi ugody polsko-ruskiej. Na posiedzeniu dnia 14. września uchwalił Narodny Komitet sprzeciwić się oparciu ewentualnego katastru narodowego na spisie ludności z r. 1910., bo »w Galicyi wschodniej przy ostatnim spisie sto kilkadziesiąt tysięcy greko-katolików zaliczono fałszywie do Polaków, a nadto z pomiędzy tych rzymsko-katolików i Żydów [1]), którzy posługują się ruskim językiem, ledwie dwudziestą część wpisano w rubrykę ruskiego języka«.

Z tonu ruskiej prasy wnosić należy, że nie chodzi im wcale o zmianę ordynacyi sejmowej. »Uważamy za nasz obowiązek przestrzedz Polaków — pisze *Diło* (Nr. 213) — przed grą, jaką zaczynają. Fakt, że z jednej strony już przeszło tydzień w polsko-ukraińskich rokowaniach panuje przerwa, a z drugiej strony Polacy przez cały ten tydzień wiodą tajne narady między sobą, świadczy, że Polacy zupełnie nie myślą o drodze uczciwego kompromisu między obydwoma narodami kraju w sprawie reformy wyborczej. Ten fakt nabiera tem większego znaczenia, gdy zauważymy, że intencyą centralnego rządu jest właśnie taki kompromis i że namiestnik Galicyi otrzymał od centralnego rządu zlecenie, aby przyjął na siebie rolę pośrednika w celu przeprowadzenia takiego kompromisu. Jedno z dwoja: albo p. Bobrzyński misyę swą przedstawiciela państwa spełnia tylko na korzyść polskiej strony, albo, o ile chce rzeczywiście pośredniczyć, nie znachodzi posłuchu wśród polskiej sejmowej większości«. *Diło* ostrzega wreszcie przed wzburzeniem mas ruskich w kraju i odpowiednią taktyką posłów ukraińskich w parlamencie. Politycy ukraińscy z *Diła* są za naiwnie szczerzy; polityka ich godzi w sedno — rozwiązanie sejmu, ale »rozwiązaniem konfliktu nie będzie rozwiązanie sejmu. Z nowych wyborów reprezentacya naszego narodu może wejść tylko wzmocniona, a wtedy i nasze stanowisko w sprawie reformy wyborczej nie będzie takie skromne, do minimum ograniczone, jak teraz. Słowem, na rozwiązaniu sejmu naród nasz może tylko wygrać«. I rzeczywiście do tego dążą Ukraińcy, a wniosek z tej taktyki wypływa: Niech naród ruski zaczeka jeszcze 6 lat na reformę wyborczą. Biedny naród, który wysyła takich przedstawicieli na własną skórę.

Od niedawna prasa ruska podnosi znaczenie ruskiego »Piemontu«, do którego nawet i rząd austryacki przywiązuje wagę. Rusini w prasie starają się powoli przygotowywać grunt realny; czy te kombinacye po-

---

[1]) Politycy ruscy dobrze wiedzą, że w Galicyi wschodniej nawet pół procent Żydów nie używa języka ruskiego.

lityczne płyną z istoty faktu (wrogiego usposobienia ludności ruskiej w Rosyi do rządu rosyjskiego)? Nie potrzeba należeć do żadnego klubu parlamentarnego, aby nie uważać ich za poważne.

Ale mimo to *Rusłan* (Nr. 183.) z namaszczeniem dyplomaty snuje marzenia narodu ruskiego pod zaborem rosyjskim: »Na wypadek wojny Austryi z Rosyą lepiej naszemu państwu mieć w Galicyi przyjaciół między Rusinami, niż wrogów. A że naszych braci w Rosyi bez miłosierdzia uciskają, nie trzeba tedy wielkiego politycznego rozumu, żeby domyśleć się, że oni mogliby uważać Austryę za lepsze państwo— rozumie się pod warunkiem, że nam tu w Austryi byłoby oczywiście lepiej żyć i lżej«. Warunkiem pozyskania Rusinów zakordonowych ma być według *Rusłana* uniwersytet ruski we Lwowie. A wtedy: »Myśli Ukraińców (z Ukrainy) nie byłyby oczywiście inne, niż Polaków w Królestwie Polskiem«. A następnie: »Austrya mogłaby za przykładem Rosyi szukać sobie tak samo przyjaciół na Ukrainie, mogłaby i powinnaby podtrzymywać tam ukraiński ruch w swoim własnym interesie. Jaka ta nasza rola mogłaby być — trudno zgadnąć. Zdaje się, ani ruskich, ani polskich pułków nie wysuwanoby naprzód, aby nie stawiać galicyjskich Polaków i Rusinów przeciw rosyjskim i nie doprowadzać do niebezpiecznych kolizyi; jednak większa czy mniejsza ciemnota ukraińskich włościan, na którą wskazują polskie dzienniki, zupełnie nie przeszkadzałaby spoglądać na »cesarskich«, jak na zbawicieli. Polacy zanadto lekceważą niezamarłą na Ukrainie tradycyę kozacką i ucisk moskiewski, zanadto mało cenią świadomość narodową, która tam już jest i kryje się nieraz pod urzędowymi uniformami, i czeka już na wyzwolenie — zanadto lekko traktują różne odwieczne różnice, jakie są między Moskalami i Ukraińcami, aby zrozumieć, jakie formy przyjęłoby to wszystko na wypadek wojny. Z tym nastrojem na wypadek wojny można i trzeba się liczyć i na nim w wielkiej mierze polegać. Ażeby on wzrastał, na to między innemi taka rada: tu w Austryi wszystkich dołożyć sił do wybudowania ukraińskiego Piemontu« (Berolinum locutum est, causa finita!).

Według *Rusłana* Polacy lekceważą sobie znaczenie ruskiego Piemontu, ale jak Rusini kwestyi polskiej właśnie nie doceniają, dowodem najlepszym refleksye *Rusłana* (Nr. 184.) z powodu ankiety francuskiej. *Rusłan*, który z zapamiętałością buduje pomost austryacki na Ukrainę, nietylko grzeszy nienawiścią w omawianiu »wszechpolskiej manii wielkości« (*Rusłan* zawsze podstawia »wszechpolski« zamiast »polski«, dlaczego, rzecz zrozumiała!), ale nawet elementarnemi wiadomościami z historyi i literatury polskiej i francuskiej.

»Biednym politykom ze *Słowa Polskiego* nie może wybić się z głowy, że czasy Bolesława Chrobrego i Władysława Jagiełły zupełnie inne od teraźniejszych. Wielka co do obszaru Polska »od morza do morza« wciąż im zawraca głowę i ciągle zdaje im się, że Polska, jak dawniej, odegrać może na arenie politycznej Europy wielką rolę, a w ważnych sprawach zabierać głos, rozbijać państwa, zawierając przymierza. Gorzkie, ciężkie i krwawe zawody z lat 1831. i 1863. ani na chwilę nie wyleczyły ich z tych chorobliwych manii. »Polskie morze« ciągle im się

uśmiecha. »Polska« na Ukrainie i Litwie, na Śląsku i Bukowinie ciągle dla nich istnieje, a wszystkie nowe wydania »map ziem polskich« wskazują najlepiej na wszechpolską dziecinność i niepoprawność. Do takich dla prawdziwych patryotów przykrych, a dla innych czy nie komicznych objawów manii wielkości należałoby zaliczyć i niedawno ogłoszoną w *Słowie Polskiem* ankietę w sprawie wzajemnych stosunków między Polską a Francyą!« A więc »Piemont ruski« istnieje, natomiast kwestya polska przestała być europejską.

Omawiając broszurę Ludwika Kulczyckiego, *Rusłan* (Nr. 178.) czyni uwagi o stosunku Polaków do Austryi. Austrya musi być silną, o to każdy Polak powinien się starać. W wielu wypadkach trudno, aby państwo pozwoliło na dalekie koncesye na korzyść jakiegoś narodu, bo: »np. Austrya dla przyjemności Polaków nie może bronić się na dwa fronty, i przeciw Niemcom i Rosyi. Wspólnym wrogiem, jak naszym, tak Polaków, jak i Austryi, jest Rosya i osłabienie jej dla nas wszystkich jest pożądane. Ale przymierze Austryi z Niemcami, choć i tak uczuciowo dla Polaków nieprzyjemne, jest przecież historyczną koniecznością, jakiej nikt a także i Polacy — w swoim własnym interesie — nie będą mogli usunąć«.

Jeśli chodzi o stosunek, w jakim mają pozostać Polacy do Austryi pod względem polityczno-państwowym, to: »Żadne państwo — choćby ono było nie wiedzieć jak konstytucyjne — nie pozwoli, i to ze względu na swą zewnętrzną siłę i całość, żeby w jej granicach tworzyło się drugie państwo, chociażby i polskie. Galicya nie może stać się królestwem polskiem (!); zachodnia jest bardziej (!) polską, a wschodnia znowu bardziej ruską«.

Kijowska *Rada* (Nr. 197.) podaje z zaboru rosyjskiego statystykę podpisów na oświadczeniach o uniwersytet ruski we Lwowie. Statystyka jest bardzo ciekawa ze względu na to, że charakteryzuje zarazem stopień uświadomienia narodowego ruskiego pod zaborem rosyjskim. Z całej Rusi pod panowaniem Rosyi nadesłano 100 listów i zebrano 2.482 podpisów. Innemi słowy zaledwie 3 ludzi na 25.000 interesuje się ruskim uniwersytetem. Z pośród włościan znalazło się tylko 528 podpisów. *Rada* (Nr. 197.) dodaje od siebie: »Ostatnia faza walki galicyjskiego ruskiego społeczeństwa, ruski uniwersytet we Lwowie, jak wiadomo, wywołała potężną chwilę współczucia i u nas, na rosyjskiej Ukrainie. Od chwili, kiedy walka ukraińskiego parlamentarnego klubu w Wiedniu dosięgła największego naprężenia, aż do ostatnich czasów— ze wszystkich zakątków Ukrainy i Rosyi, gdzie tylko rozbrzmiewa język ruski, nadchodziły dziesiątki listów, pokrytych dziesiątkami i setkami podpisów z wyrażeniami współczucia dla Rusinów i oburzenia przeciw Polakom szowinistom«.

Między podpisami widniały także podpisy Rusinów (Ukraińców), studyujących na uniwersytecie... w Warszawie. Słusznie *Dziennik Petersburski* (z dnia 27. sierpnia) uważa to postępowanie tych Rusinów co najmniej za niekonsekwentne. «Może nie u jednego z tych młodych Rusinów wzdrygnęłaby się ręka, podpisująca ten adres, jeśliby on choć na chwilę zastanowił się nad znaczeniem swego pobytu w Warszawie

w roli dobrowolnego przybysza z Ukrainy, pilnego słuchacza warszawskiego uniwersytetu«. Na to odpowiada *Rada* (Nr. 198.): »Naród polski nie prowadzi konsekwentnego bojkotu warszawskiego uniwersytetu i ukraińscy studenci nie zjawiają się w nim w roli osób podtrzymujących rusyfikatorską instytucyę. Ukraińska młodzież, która dla nauki wskutek, można powiedzieć, różnych niezależnych okoliczności, zatrzymała się w Warszawie, nietylko nie rusyfikuje miejscowej polskiej ludności, a nawet nie ma możności bliżej zaznajomić się z nią«.

W ostatnich czasach rozwiązały władze kilka burs moskalofilskich w Galicyi. Bursy te, prawie wszystkie, utrzymywały się subsydyami, płynącemi z Rosyi. O tem pisze *Rusłan* (Nr. 182.), donosząc, że ma pewne podstawy twierdzić, że na każdą z burs przypadało pięć do sześciu tysięcy koron.

Prikarpatskaja Ruś radzi z powodu zamknięcia burs zwrócić się »ko wsiej Rusi«. Wylewając łzy nad tem, że Czerwona Ruś cierpi dalej «jarzmo polskiego panowania«, a »russkij« ugina się pod naporem polsko-mazepińskich prześladowań, oświadcza, że »galicko-russki naród ma pełne prawo zwracać się ku swoim rodzonym braciom w Rosyi po moralną i materyalną pomoc. Na wołanie upadającej w nierównej walce Halickiej Rusi powinnaby przedewszystkiem odezwać się cała zachodnia i południowa Ruś — Kijowszczyzna, Wołyń, Podole, Połtawszczyzna itd. Oczywiście w miarę tego, jak będzie się osłabiała Ruś Halicka w walce z mazepińcami i Polakami, ostatni z wzmocnioną energią najdą na południowo-zachodnie ziemie ruskie w Rosyi«. W końcu apeluje *Prikarpatskaja Ruś* do ziemskich sobranij i miejskich dum »zachodniej Rosyi«, aby ze swoich budżetów przeznaczyły część na »dieło russkago proświeszczenija w Galicii«.

Rusłan (Nr 194.) zwraca uwagą Rusinów na kąpielowe miejscowości i letniska i znaczenie ich dla Polaków, którzy je opanowali. «Polacy w Galicyi — ludzie, jak wiemy, dosyć ciężcy do «interesów», trzeba im jednak przyznać, że tam, gdzie przy zarobkach można jeszcze przysłużyć się «ojczyźnie», oni bez pardonu całą ziemię od Żegestowa aż po Okopy św. Trójcy, wszystkie wsie przy głównych szlakach kolejowych, wogóle cały Beskid i Czarnohorę i Podkarpacie i południowe Podole, gdzie już jest albo mogą być różne kąpielowe i klimatyczne miejscowości — uważają za swoje polskie ziemie i idą tam z najazdem ze szkołami, kaplicami, towarzystwami, wycieczkami, sanatoryami, letniskami i t. d.» Następnie mówi o obojętności Huculów, którzy ze spokojem spoglądają na postępy polonizacyi. Podkarpacie ma wszelkie skarby w swojem łonie, ale naród ruski nie ma z tego pożytku. «Poszły i przechodzą te bogactwa w cudze ręce, jak przeszły borysławskie skarby podziemne. To powinni zrozumieć nasi ludzie i tak, jak Polacy zagarniają w swoje ręce stacye kąpielowe i klimatyczne, tak i my powinniśmy czynić. Z dwóch przyczyn: dla zarobku i dla utrzymania charakteru praojczystej ziemi».

O dusze Łemków wre od niedawna zacięta walka między ukraińcami i moskalofilami. Agitacya moskalofilska narobiła tam wielkich spustoszeń, rzucając zarzewie schyzmy. Ponieważ jest to prawie ostatnia

zwarta placówka moskalofili (obok pow. brodzkiego), będą się bronili wszelkimi środkami, żeby tylko utrzymać się. W niedalekiej przyszłości, kiedy ukraińcy dobrze usadowią się wśród Łemków, niejeden niesmaczny epizod «z placu boju» dojdzie uszu opinii w kraju. Wielką wrzawę podnoszą obecnie pisma ruskie z powodu zasuspendowania księdza ruskiego J u r c z a k i e w i c z a za propagandę prawosławia. Pisma ukraińskie (*Rusłan* Nr 166.) są oburzone bezprzykładnem postępowaniem księdza ruskiego i w tym celu wzywają do obrony przed zalewem prawosławia; a moskalofile w *Prikarpatskoj Rusi* nie przebierają w słowach, napadając na biskupa przemyskiego.

Obydwa obozy moskalofilów układały się niedawno o warunki, na jakich mogłyby się złączyć razem wobec »smuty« galicyjskiej. Smutne refleksye snuje *Galiczanin:* «Trzy lata ciężkiego położenia w Rusi halickiej dały dosyć objawów (co do skutków rozdwojenia partyi). Ale tego nie chce żadną miarą zrozumieć frakcya radykalna nowego kursu; w trudnej dla halicko-ruskiego narodu godzinie wywołała w nim rozdwojenie, zasiała s m u t ę, rozdwoiła go i wciąż powiększa to rozdwojenie ruskich sił. Na pożytek i w interesie mazepińców i Polaków podtrzymuje wśród ruskiego narodu r a s k o ł».

Rada (Nr 175.) ubolewa w artykule o prasie polskiej na Ukrainie nad jej jednostronnym kierunkiem. Obok *Dziennika Kijowskiego* nie było długo innego organu, a wszelkie próby założenia dziennika «postępowego», rozbijały się; nareszcie w lipcu zaczęła wychodzić *Gazeta kresowa*. *Radę* ucieszyła zapowiedź tego dziennika, że będzie szczerze sprzyjał dążeniom do kulturalnej i narodowej samodzielności narodu ruskiego. Jedno tylko niepokoi organ ruski, a mianowicie użycie terminu «kresów» przez wspomniany dziennik polski. «Należy tamte dążenia (t. j. wspieranie ukraińsтwa) powitać, ale zarazem chcemy dowiedzieć się i czegoś więcej: jak nowa polska gazeta na Ukrainie zamyśla zrealizować swoje dążności i jak z tą tendencyą pogodzić pogląd na Ukrainę, jako na polskie kresy».

Jak w całem państwie rosyjskiem tak i w ziemiach ruskich (na Ukrainie, Podolu i Wołyniu) zainteresowanie wyborami jest słabe. Inercyę tę polityczną łatwo wytłumaczyć niespodziankami trzeciej Dumy, która zachwiała wiarę w parlamentaryzm rosyjski. W każdym razie, o ile się weźmie pod uwagę napór reakcyjnych żywiołów (nacyonalistów, prawych, duchowieństwa), obojętność ludności wydaje się karygodna. Słusznie *Rada* kijowska (Nr. 160.) piętnuje obojętne zachowanie się wobec zbliżających się wyborów do Dumy państwowej. »Obojętność rozrosła się do niebywałych i strasznych rozmiarów, i gazety są pełne wieści o absolutnym martwym punkcie w ruchu społeczeństwa w spełnianiu wyborczego prawa. Za to z drugiego boku nacyonalistyczne elementy hałasują i o ile im pozwala słaba organizacya społeczeństwa, agitują za swoimi kandydatami. Ludność Ukrainy już i tak pokazała swoją polityczną obojętność, dopuściwszy, żeby w trzeciej Dumie państwowej występowali w jej imieniu przedstawiciele wielkoruskiego nacyonalizmu. Otóż znowu obojętność, znowu niedbalstwo objawiają wyborcy południowo-zachodniego kraju, i znowu dają powód dziwić się i oburzać takim sto-

sunkiem do elementarnych, społecznych obowiązków, bo narodowe przedstawicielstwo — to nietylko prawo każdego indywiduum, ale i jego obowiązek.

Udział duchowieństwa prawosławnego w wyborach będzie bardzo liczny. W poprzedniej Dumie biskupi prawosławni byli podporami nacyonalistów i prawych skrajnych (E u l o g i u s z, M i t r o f o n). Obecnie polityka kleru prawosławnego idzie po drodze większej samodzielności. W Kijowszczyźnie i na Wołyniu będą stawiali własnych kandydatów duchownych, z żadnemi partyami nie zawrą kompromisów. W Kijowszczyźnie ma przejść 5 przedstawicieli duchowieństwa. Zważyć należy, że już dziś są tendencye wśród duchownych, aby w Dumie stworzyć odrębny klub parlamentarny duchowieństwa (*Rada* kijowska Nr. 162. i 177.). O ile się to ziści, będzie przedsmakiem nowych rządów... Eulogiuszowych. *l.*

W prasie **czeskiej** snuły się dalej echa polemiki o stanowisko Polaków wobec uroczystości praskich, a na łamach *Narodnich Listów* zabierali głos i polscy publicyści. Artykuł p. Ż w a n a był już ogłoszony w polskim tekście w warszawskim *Dniu*; zwracamy jednak uwagę na zasadniczy z niego ustęp:

»Zamiast krytykować Polaków za ich abstynencyę, połączcie bracia Czesi swe usiłowania ze Słowianami, którzy nawet wyznaniowo są bliżej Rosyan — wykryjcie nareszcie źródło propagandy antypolskiej w Petersburgu... która tylko wspólnym wrogom przyniesie kiedyś korzyść«. Najlepiej zaś będzie, jeżeli Czesi nie będą kusić się o rzeczy niemożliwe i zaczną od sojuszu czesko-polskiego, »który będzie zarazem początkiem unii Słowiańszczyzny zachodniej«. Narody czeski i polski ze starą i wyrobioną kulturą, uzupełniające się doskonale, stanowiłyby siłę, z którą liczyliby się nietylko sąsiedzi, ale i cały świat cywilizowany.

Podobnież p. S k a r ż y ń s k i, przypominając artykuł swój umieszczony w 1910. r. w *Świecie Słowiańskim*, zwraca uwagę Czechom, że należy ograniczyć się do zbliżenia pomiędzy zachodnimi, łacińskimi Słowianami. Z czasem zbliżenie to 50 milionów Słowian mogłoby »zapewnić ich poszczególnym częściom znaczenie w stosunkach międzynarodowych, a może wywrzeć wpływ i na Słowiańszczyznę wschodnią, pozyskać ją dla wzajemnej a sprawiedliwej ugody«. A kto ze Słowian »nie będzie z nami, niech wie, że my nie będziemy przeciw niemu, ale niech nas nie ciągnie do współpracownictwa z sobą. Sam z czasem zrozumie, gdzie jest jasna przyszłość wielkiej, wspólnej Słowiańszczyzny«.

List ten opatrzyła redakcya *Narodnich Listów* przypiskiem, w którym przenosi pole dyskusyi na »kulturalną jedność słowiańską«, którą projekty takie rozerwałyby, tembardziej, że osiągnięto już »jedność kulturalną« wśród Słowian południowych.

Przypisek ten stał się dla p. S t a n i s ł a w a S k a r ż y ń s k i e g o punktem zaczepienia do ponownego artykułu, zamieszczonego w numerze 255. *Narodnich Listów*. Skoro Bułgarzy i Serbowie są już w porozumieniu z Czechami, a przez nich z Polakami, tem lepiej; niechajże w takim razie stanowisko ich stanie się pouczającym wskaźnikiem dla Rosyi!

Dopóki jednakże kulturę polską, zachodnią »uważa się za coś niesłowiańskiego, a przezywaniem inorodcami stawia się nas w jednym rzędzie z żydami i muzułmanami, sądzę, że dostojności naszej odpowiada najbardziej, żeby się nie dopraszać miejsca u projektowanego wspólnego stołu słowiańskiego, lecz z całym spokojem i bez obrażania się zająć miejsce na mniej bogatej uczcie, w towarzystwie, w którem nikt nie pożąda nadużycia siły. Takich pożądań niema pośród narodów zachodnio-słowiańskich«. Drobne stosunkowo spory w tej grupie ustąpią pod wpływem dążenia do zgody, ale o porozumieniu wszystkich Słowian niema co marzyć wobec sporu polsko-rosyjskiego. Spór ten psuje zresztą zgodę wszędzie; wśród Czechów, Rusinów, Bułgarów, Serbów powstają obozy rozbieżne, stosownie do zapatrywań na kwestyę polsko-rosyjską. Porozumienie słowiańskie nie da się przeprowadzić wszędzie równocześnie. Próby tego rodzaju »nietylko równają się negacyi, ale podniecają zarazem rozbrat między tymi z narodów słowiańskich, które się wzajemnie już zbliżyły«. Trzeba więc tę pracę rozdzielić, co nie znaczy bynajmniej, żeby wzniecać jakąś walkę przeciw Słowianom wschodnim.

Pozwolimy sobie polemikę tę uzupełnić:

Narodni Listy w przypisku owym zaznaczyły zarazem, że Czesi szanują kulturę zachodnią, ale nie chcą w niej utonąć. Jako Słowianom, którzy łączą w sobie kulturę zachodnią i wschodnią, zarówno drogą nam jest i wschodnia kultura, rozwinięta najbardziej u największego narodu słowiańskiego, u Rosyan«.

Zapytujemy: Jakżeżto Czesi łączą w sobie kulturę zachodnią i wschodnią; co mianowicie mają w sobie wschodniego?

Udział publicystów warszawskich w dyskusyi na łamach czeskiego dziennika (a także ogłoszony w Warszawie artykuł p. Papieskiego) miał atoli także pewną stronę humorystyczną. Wyszli w pole, żeby odeprzeć artykuły antypolskie p. Fajfra. Czyż byłby się ruszył ktokolwiek, gdyby byli wiedzieli, że to student 23-letni? Prawdę powiedziawszy, *Narodni Listy*, poruczając naiwnemu młodzianowi referat stosunków czesko-polskich, dopuściły się lekceważenia i rzeczy samej i Polaków, biorących udział w tej dyskusyi.

Zresztą p. Fajfr nie tai się z tem, że ma nas wszystkich za hetkę, a czego już nie mógł ogłosić w *Narodnich Listach* (bo byłoby za jaskrawe na ten dziennik), poszedł z tem do nienawistnie polakożerczych *Hlasów z Hane* i tam użył sobie na Polakach, ile chciał, a redaktor p. Josef Smýkal, sekundował mu z całych sił. O rodzaju i tonie argumentacyj niech da pojęcie przykład, że p. Papieskiemu zakwestyonował pan Fajfr zdolności zawodowe na adwokata (artykuł wstępny w Nrze 100). Są to elukubracye studenckie, które pominęłoby się milczeniem, gdyby nie to, że p. F. jest zarazem współpracownikiem *Narodnich Listów*, co jest niezmiernie charakterystycznem.

Do jakiego stopnia brak *Narodnim Listom* poważnych informacyj o sprawach polskich, świadczy artykuł wstępny w numerze 238, z którego wynika, że Polska dzieli się na dwa główne obozy polityczne, których przywódcami Władysław Studnicki i Ignacy Milewski. Tamten urządzi »rewolucyę«, ale stłumi ją ten, »jeden z pierwszych

arystokratów polskich, a po tej wojnie domowej szlachta polska odegra w Rosyi rolę na podobieństwo baronów nadbałtyckich.

Co do zarzutu perfidyi, uczynionego Polakom z pod zaboru rosyjskiego, goszczącym w Pradze podczas zlotu sokolskiego (zob. w poprzednim zeszycie str. 613), stwierdzono nareszcie po wielu kołowaniach, że kłamstwo wyszło od *Hlasów z Hane*, które przypisały je oszczerczo p. Fajfrowi, tym razem zupełnie niewinnemu. Jeszcze w numerze 100. z 10. września (stronica 3, szpalta 1, wiersz 21) obstawało prościejowskie pismo przy tem, że inkryminowane słowa »nie były nasze, lecz cytat«, a więc rzuciły powtórnie oszczerstwo na p. Fajfra; w tydzień na to, w numerze 103 z 17 września odwołały jednak wszystko. Że p. F. nietylko nie wystąpił od razu energicznie przeciw *Hlasom z Hane*, lecz uważał za stosowne przyjaźnić się z własnym oszczercą i rzucać się na spółkę z nim na Polaków, wytłumaczyć można naiwnością młodości, używającej zupełnie fałszywych kryteryów dla odróżnienia przyjaciela od nieprzyjaciela. Ostatecznie, gdyby nie *Świat Słowiański*, pozostawałby p. F. może całe życie pod zarzutem kalumniatorstwa, rzuconym na niego przez... przyjaciela. Odnosimy wrażenie, że wszystkie zarzuty, jakieby można skierować przeciw p. Fajfrowi, są jednak tego rodzaju, iż dadzą się wytłumaczyć młodością, a młodym przebacza się wiele i chętnie; przewrotności w nim niema, padł natomiast sam ofiarą grubej przewrotności... przyjaciela.

Tak tedy niema powodu do przypuszczeń, jakoby *Narodni Listy* wchodziły w jakiś ponowny kurs antypolski; artykuły p. Fajfra były tylko epizodem studenckim, a nam przecież chodzi o stosunki dwóch narodów! Tego z tamtem mięszać nie będziemy i tuszymy, że w Pradze przyznają słuszność tej metodzie.

Z wielkim niepokojem śledzimy przebieg akcyi, mającej na celu podkopać dzieło ugody czesko-niemieckiej, tak potrzebnej dla politycznego rozwoju narodu czeskiego.

Z inicyatywy Dra Stranskiego, właściciela berneńskich *Lidovych Novin*, odbył się w Pradze dnia 10 września zjazd stronnictw opozycyjnych, na który stawiło się posłów parlamentarnych i sejmowych 20 z Korony i 23 z Moraw. Uchwalono urządzać zgromadzenia protestujące przeciw zamierzonej ugodzie czesko-niemieckiej, a w parlamencie utworzyć osobny klub czeskiej koalicyi opozycyjnej.

W numerze 51. *Přehledu* w rubryce »Diskusse« ogłosił Dr K. Starosta dłuższy artykuł p. t. »Křešení slovanské otázky ve vědě« (Uwaga nad rozwiązaniem sprawy słowiańskiej w nauce). Ponieważ uczony, piszący w języku słowiańskim, nie znajduje ani dość czytelników, ani też praca jego nie dochodzi do wiadomości europejskiego forum, proponuje autor, ażeby Rosya (z inicyatywy np. Akademii petersburskiej) przyjęła oficyalnie drugie abecadło, mianowicie łacińskie (z pisownią czeską) do dzieł naukowych, przeznaczonych dla europejskiego ruchu naukowego, uniwersyteckiego. W ten sposób język rosyjski zająłby miejsce w nauce powszechnej, a natenczas mogliby i powinniby Słowianie uznać go swym ogólno-słowiańskim w zakresie twórczości naukowej. »Jeżeli Słowianie chcą przed forum świata pozo-

stać Słowianami, żywotny interes ich wymaga, żeby zdecydowali się na język rosyjski jako swój wspólny, międzynarodowy«. Redakcya *Přehledu* zachęca do dyskusyi w tej sprawie. I autor artykułu i redakcya zdają się niewiedzieć, że pomysł ten mieli już inni i wykonali go we *Velegradskim Věstniku.* My wstrzymujemy się z dyskusyą, aż wyjdzie coś naukowego po rosyjsku latynką przez rosyjskiego autora, rosyjskiego nakładcę, za rosyjskie (nie czeskie) pieniądze i życzymy serdecznie Dr Starostovi, żeby żył tak długo. Dopóki Rosya projektu nie przyjmie, jest on bezprzedmiotowym dla Czechów.

Organ liberałów **słowackich,** *Slovenski Dennik,* wystąpił w numerze 157. ostro przeciw wszelkiej polskiej akcyi wśród ludu polskiego na Górnych Węgrzech. Uważa to za akcyę antysłowiańską!! Uznaje jednak, że mieszka tam lud polski. Konsekwencyi w tem dopatrzeć się można w takim razie tylko, jeżeli się przypuści, że liberali słowaccy uważają za słowiański obowiązek Polaków, żeby oddać ten lud na zesłowaczenie. Na to odpowiadamy: Cudzego nie pragniemy, lecz swego nie damy. Gdyby zaś idea słowiańska polegać miała na wyrzekaniu się polskich interesów narodowych, nie namyślalibyśmy się ani chwili i wyrzeklibyśmy się... idei słowiańskiej. Co zaś do ewentualności, że Polacy mogliby połączyć się z rządem madiarskim przeciw Słowakom, na to jest prosta rada: niechaj się Słowacy połączą z nami przeciw Madiarom; ale trzebaby to zrobić za wczasu, póki nie zapóźno.

Slovenski Dennik działa nieroztropnie. Artykuł jego obiegł całą prasę polską (znalazł się nawet w prowincyonalnych dziennikach Kongresówki) i wzbudził wszędzie domniemanie, że dla obrony sprawy polskiej na Węgrzech niema innej rady, jak iść przeciw Słowakom. Czy organ liberałów słowackich dobrze się tem przysłużył własnemu społeczeństwu?

My pisaliśmy już o tej sprawie dosyć i nie widzimy powodu powtarzać się; *Świat Słowiański* wychodzi zaś dla przestrzegania interesów polskich, nie słowackich. Sądzimy, żeśmy obowiązki swe względem Słowaków spełnili jaknajlojalniej i że więcej do niczego już obowiązani nie jesteśmy. Pragnąc cudzego mogą Słowacy wywołać komplikacye dla siebie istotnie niepożądane. Bratnia dłoń wyciągnięta była do zgody i przymierza długo. Jeszcze zjazd podhalański« w sierpniu uchwalił, żeby akcya polska nie nabierała cechy antysłowackiej, i takiej się na to doczekał odpowiedzi?

Zapisujemy te fakty pro rei memoria, żeby na wszelki wypadek można było stwierdzić, kto był stroną wypowiadającą wojnę.

Czescy narodowi socyaliści wybrali się w sierpniu pod przewodem posła Choca na wycieczkę agitacyjną pomiędzy **Słowieńców.** W Lublanie przyjęli ich liberałowie niemal niegrzecznie, tak, że aż *Slovenec* ujął się za (nie swoimi) gośćmi; przyjęto ich natomiast jak najlepiej w Tryeście.

Slovenski Narod zwrócił (z początkiem sierpnia) uwagę na zdanie Dra Stölzla z Salzburga, który radzi Niemcom alpejskim postarać

się zawczasu o ugodę ze Słowieńcami, gdyż obecnie mogliby ją uzyskać na warunkach łatwiejszych, niż za lat kilkanaście. Redakcya wątpi, żeby rada ta znalazła zwolenników; mniema atoli, że państwo zmusi kiedyś Niemców do zawarcia ugody, bo na południu wchodzą tu w grę poważne interesy państwowe, co do których państwo się będzie mogło oprzeć tylko na Słowianach.

Prasa **chorwacka**, znajdując się ciągle pod obuchem »komisaryatu królewskiego«, nie może odźwierciedlać swobodnie opinii publicznej.

Osiecka *Drau* podała senzacyjną wieść, jakoby pomiędzy koalicyą serbo-chorwacką a organizacyą polityczną rządową (t. zw. stronnictwem postępu narodowego, złożonem z urzędników wyższych rang), odbyły się konferencye, mające na celu na razie »nie obowiązującą wymianę myśli«. Chwyciły się tej pogłoski odrazu oburącz urzędowe *Narodne Novine*, ale uciecha trwała nie całe trzy dni, bo *Obzor* doniósł z upoważnienia prezydyum koalicyi, że to wszystko wymysł i plotka.

Nie pojawiło się natomiast żadne zaprzeczenie wiadomości, podanej przez ks. Tomaca (pomocnika śp. Josipa Franka) w *Hrvatskim Dnevniku*, którą cytujemy dosłownie:

»Podczas odwiedzin chorego Dra Franka zastałem u niego dwa razy Cuvaja. Wobec niego rzekł do mnie Dr Frank: »Illustrissimus pragnąłby, żeby stronnictwo nasze dopomogło mu do zdobycia mandatu sejmowego; pragnie bowiem, żeby nasz program polityczny uskutecznił się jaknajprędzej«.

Nie minęło tedy jeszcze dwóch lat, jak Cuvaj sam wpraszał się do prawaszów, których zwalcza dziś z ramienia Węgier.

Organ prawaszów, *Hrvatska*, ogłasza coraz częściej artykuły pełne sympatyi dla sprawy polskiej, np. w numerze 230.: »Rzymianie a barbarzyńcy XX. wieku«; w numerze 227. wyliczono wszelkie prawa, jakich Rusini używają w Galicyi, przeciwstawiając je stosunkom pod berłem rosyjskiem; w numerze 225. omówiono w artykule wstępnym prześladowanie katolicyzmu i streszczono historyę walki o kościół w Opolu.

Zawieszenie autonomii cerkwi **serbskiej** na Węgrzech — przyczem mianowano komisarzem królewskim samegoż metropolitę karłowackiego, Lucyana Bogdanovića — może się przyczyni do wprowadzenia jakiegoś ładu i składu w opłakane stosunki tamtejszych stronnictw serbskich. Trudno nie przyznać, że bogactwa cerkiewne służyły za »pożytki« rozmaitym prowodyrom stronnictw i że radykali, gdy byli górą w zarządzie cerkiewnym, nie okazali się gospodarzami pieczołowitymi o cerkiew. Taraz oni najbardziej krzyczą, zwołują zgromadzenia, ogłaszają »bojkot administracyi cerkiewnej« itp. Ale wśród tego fermentu dzieją się i rzeczy dobre. Ustąpienie Jašy Tomića z nowosadzkiej *Zastavy* umożliwiło radykałom zbliżenie się do liberałów, samostalców i demokratów. Delegaci wszystkich czterech stronnictw porozumieli się z początkiem września i przyrzekli sobie wzajemnie, że organy stronnictw zaprzestaną już napaści osobistych na ludzi odmiennych przekonań.

Zawieszenie autonomii tłumaczy opozycya w ten sposób, że me-

tropolita zobowiązał się wobec rządu ulokować 15 milionów majątku cerkiewnego w papierach państwowych (ażeby powstrzymać upadek kursu); chodzi więc o to, żeby miał do tego wolne ręce.

Gdy na Bałkanie największe panowało napięcie, gdy lada dnia spodziewano się wybuchu wojny, odbyło się w **Serbii** przesilenie gabinetowe: przewodnictwo w rządzie i tekę zagraniczną objął Nikola Pašić, finanse Pač u, tekę wojny Putnik, sprawy wewnętrzne Protić, zarząd sprawiedliwości Poličević, oświaty Ljuba Jovanović, roboty publiczne Jan Jovanović, a tekę rolnictwa Kosta Stojanović.

Pojawiają się na nowo wieści o zamierzonej organizacyi stronnictwa agrarnego, którego związek i trzon stanowiliby secesyoniści radykałów obydwóch skrzydeł. W sierpniu odbywały się w Belgradzie narady w tej sprawie, z których nie wydano jednak sprawozdania, uważając je za wstępne i poufne.

Recenzye i sprawozdania.

Slovanstvo. Obraz jeho minulosti a přitomnosti. Praga 1912. (Ciąg dalszy; zob. w poprzednim tomie str. 293 i 392).

Polská turistika.

Wybornym to było pomysłem, żeby do dzieła o Słowiańszczyźnie dodać osobny rozdział, poświęcony turystyce słowiańskiej. Zajmuje on w książce stosunkowo dosyć miejsca, str. 723—746. Z tego wypadło na Czechy i Morawy 8 stronic druku (a prowadzi nas tu taki świetny znawca przedmiotu, jak Dr. Jiří Guth), na ziemie słowieńskie 2 stronice (Dr. Boh. Franta), na Chorwacyę i Dalmacyę 2 (Dr. V. Dvorský), na Królestwo serbskie jedna (Dr. Vrat. Černý), na bułgarskie 3 (F. J. Rambousek), na polskie ziemie 4 (Dr. Bořivoj Prusik), na Rosyę 2 (Dr. Vrat Černý).

Pisaliśmy już o tem, jak dzieło niniejsze uważać należy za egzamin ze słowianoznawstwa czeskiego. Sprawdza się to i w rozdziale turystycznym. Wiadomo, że z całej Słowiańszczyzny najmniej wiadomości posiadają Czesi o Polsce, znając nasze stosunki i sprawy zaledwie powierzchownie i to nie we wszystkich dziedzinach naszego życia. Odzwierciedla się ten stan rzeczy i w artykule poświęconym turystyce polskiej. Wyznaczono na nią wprawdzie dużo stosunkowo miejsca (nawet 2 razy więcej niż na Rosyę!); znać dobre chęci — ale treść tego artykułu jest straszliwa, przypominając owo miejsce z Fredry: „Donoszę, że nie mam nic do doniesienia".

Zaczyna się szczerem wyznaniem: „Mówiąc o polskiej turystyce, mamy na myśli przedewszystkiem austryacki dział Polski". To: „przedewszystkiem" usprawiedliwione mogłoby być okolicznością, że w te strony najłatwiej Czechowi podróżować, zwłaszcza, że do zaboru rosyjskiego trzeba paszportu, z czem łączy się podczas podróży cały szereg szykan biurokratycznych, do których Europejczyk nie nawykł. Ale nie o to chodzi. Czeski rzeczoznawca polskiej turystyki motywuje to skrócenie sobie roboty inaczej:

„Ani Królestwo polskie czyli Kongresówka, ani Wielkie Księstwo czyli Poznańskie nie posiadają wdzięcznych punktów turystycznych“. Czyli krótko a węzłowato: Niema tam poco jeździć!

Tem jednem zdaniem wykazał się autor z zupełnej nieznajomości przedmiotu, o którym się podjął pisać. Nie wie on zgoła o podróżach statkiem po Wiśle, nie słyszał widocznie nigdy o cudach gór Świętokrzyskich (może nawet nie wie, gdzie są?), o jedynym w swoim rodzaju krajobrazie delty wiślanej, ani o tych krajach polskich, gdzie jeździ się wśród setek jezior, a czego niema w innych stronach Europy; zignorował całkowicie morze polskie, Sopoty, Puck, Połągę.

Nie dziwmyż się, boć on nie wie nawet o... Wieliczce! Tak przygotowany ograniczył się właściwie do samego tylko Zakopanego; poza tem wie tyle, ile dało się wyciągnąć ze sprawozdania Towarzystwa Tatrzańskiego. Przyjmuje więc np. do wiadomości, że istnieje oddział pieniński, ale co jest w Pieninach, na czem polega ta jedyna na całym świecie wycieczka — o tem ani słówka; czyż byłby autor nie zrobił wzmianki o szalonej jeździe łódkami Dunajcem, gdyby był o niej coś wiedział?

O Zakopanem pisze: „Nie przeczę, że są przewodniczący zdatni, dorównujący zupełnie przewodnikom alpejskim, ale to pewna, że między przewodnikami grasuje dotychczas alkoholizm, przez co nie można na nich polegać“. Przyznam się, że pierwszy raz w życiu słyszę o pijanym przewodniku w Tatrach! Jeżeli który upija się „na dole“, u siebie w domu — odbiera mu się prawo służenia za przewodnika! Ale Dr. P r u s i k o v i nic w Zakopanem nie dogadza:

„Ani też przybranie się na wyprawy w Tatry nie może się równać z ekwipacyą alpejską; alpejska laska zastąpiona jest tu licho krótką laską ze siekierką, ciupagą; kożuszek bez rękawów (serdak) nosi się raczej z mody, niż z potrzeby, a podkute obówie górskie wywołuje w Zakopanem dowcipy; słowem wyprawy do Tatr uważa się po większej części za promenady, a nie za prawdziwą górską wyprawę“.

A więc o to chodzi! Turystyka polska nic nie warta, bo niema „alpenstocka“, gwoździstych buciarów i „alpejskiej trykotaży“; a możeby jeszcze spodenki do gołych kolanek? A myśmy myśleli, że to stanowi nasze p l u s, iż potrafimy iść w bucikach „chevreaux“ tam, gdzie Niemiec potrzebuje się podkuć! Czyżby i Czech potrzebował podkucia, taki już zgermanizowany? Ależ znajdzie się i w Tatrach gwoździste buciary, jeżeli już o to koniecznie chodzi, ale het poza orlą percią, dokąd nie dochodzi całkiem turystyczna „publiczność“, tylko zawodowi „taternicy“. Tam p. P r u s i k nie był, skoro buciarów nie spotkał, a jeżeli chciał je zaprowadzić na wycieczkach, t. zw. łatwych, niechże nie ma tego za złe, jeżeli się uśmiechano, bo nam aż na Rysy wystarczają buciki te same, w których drepcemy po krakowskim asfalcie. I cóż w tem złego, że my istotnie uważamy za „promenady“ to, co innym wydaje się wielką wyprawą górską, a nasz „horolezecký výkon“ zaczyna się dopiero tam, dokąd inni całkiem już nie chodzą? Czy to p l u s, czy m i n u s? Prawda, że śmiejemy się, gdy ktoś chce w Tatrach wprowadzać tyrolskie mody i wdziewa m u n d u r turystyczny, żeby go wszyscy podziwiali z daleka, co on za zuch! — Co do serdaków, nie turyści je wymyślili, lecz od setek, setek lat używa ich lud górski, a więc są widocznie praktyczne, i ciupaga od ludu pochodzi, a nie z turystycznego bazaru. N i e w i e d z i a ł o tem widocznie p. P., bo byłby inaczej zwrócił uwagę na o r y g i n a l n o ś ć

„ekwipacyi“ w Tatrach i cieszył się, że Słowianie nie potrzebują „małpować Szwabów“, mając własny wątek alpejskiej turystyki w zwyczajach ludu tatrzańskiego. To jest stanowczo plus — a minus byłoby, gdybyśmy tego zaniechali i za radą p. Prusika poprzebierali się w Zakopanem za niemieckich turystów. Wiemy o tem doskonale, że w Niemczech roi się od „alpinistów“, którzy najpierw kupują mundur turystyczny i jak najsrożej najeżone buciary, następnie piją piwo u stóp góry, a potem idą się fotografować; dlatego-to dla nas te mundury, spotykane byle gdzie, stanowią przedmiot humorystyki i „promenujemy“ sobie po Tatrach „po cywilnemu“.

Stwierdza tedy „Slovanstvo“, że Czesi turystyki polskiej nie znają. To było do przewidzenia. Ale żeby mieli zrażać do niej, pisać, że w Polsce niema nic do widzenia, chyba Zakopane, a i tam przewodnik pijany...to niespodzianka; i to jest ze strony czeskiej wzajemności słowiańskiej grube minus.

„Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem“, a więc w zamian za takie poparcie turystyki polskiej ogłosiliśmy niedawno w *Swiecie Słowiańskim* „Przewodnik po Morawach“, a na rok przyszły mamy znów podobne zamiary. Nie będziemy się stosować „wzajemnie“ do „Slovanstva“, tusząc, że znajdzie się w Czechach instytucya, która referat p. Prusika zechce zdezawuować i poprawić. Co gdy nastąpi, donieść nie omieszkamy.

Katholische Geistliche vor der Strafkammer, oder der Religionsunterricht der Volksschule in der polnischen Muttersprache, von einem Pfarrer der Diözese Kulm. S. l. a. (1912).

Dwuarkuszowa broszura zaczyna się od wspomnienia procesu w Łobawie w Prusiech Królewskich w styczniu 1907., kiedy to ośmiu proboszczów skazano na więzienie za „Kanzelparagraph“, który naciągnięto do sprawy o nauczanie dziatwy polskiej religii w języku ojczystym. Autor wykazuje, do jakiego stopnia przyjęta w tej dziedzinie praktyka pruskiego szkolnictwa sprzeciwia się nietylko przepisom kościelnym (od Trydentinum począwszy), ale biorąc rzeczy ściśle, przeciwną jest nawet prawu pruskiemu, które obchodzi się za pomocą rozporządzeń, ze stanowiska prawniczego niewątpliwie bezprawnych. W nader zajmujących wywodach nieznanego autora przytoczono listy pasterskie ks. biskupa wrocławskiego Förstera z r. 1873., arcybiskupa gnieźnieńskiego ks. Stablewskiego z r. 1906., rezolucyę partyi centrum w Nysie z tegoż roku; zdania prasy kościelnej protestanckiej, a mianowicie z *Kirchliche Gegenwart, Alter Glaube, Allgemeine evangelisch-lutherische Kirchenzeitung,* tudzież opinie polityków rozmaitych obozów. Na str. 4. czytamy ustęp z listu Bismarcka z Paryża w r. 1851. do żony pisanego:

„Ich besuchte hier in der Kirche den Gottesdienst, ich betete im Stillen — aber in der französischen Sprache wäre ich nicht imstande, meine Bitten im Gebet zu meinem Schöpfer zu richten.“

W osobnym rozdziale: „Staatsrechtliches“ wykazano, że według prawa kwestya udzielania nauki religii nie jest bynajmniej atrybucyą państwową, lecz państwo uznaje prawo Kościoła w tym zakresie, co sprawdzono cytatami z prawodawstwa z r. 1825., 1850., i obowiązującego obecnie „Allgemeines Landrecht“. Co do użycia języka polskiego, zacytowano art. I. §. 2. postanowień Kongresu wiedeńskiego z r. 1815., reskrypt ministerstwa oświaty z r. 1822. i rozporządzenie „Ober-Praesidialverfügung“ z r. 1873., stanowiące początek łamania ustaw. Z prak-

tyki nauczania religii po niemiecku przytoczono znamienne wypadki, a potem szereg przykładów, jak władze lokalne załatwiają się z duchowieństwem, broniącem praw Kościoła i narodu. Co się rozumie przez „nationale Mischung der Bevölkerung“, okazano na przykładzie Grabowa, gdzie cała ludność jest polską, prócz żyda karczmarza, bo nawet jedyny ewangielik tej gminy także jest Polakiem: ale nauki religii udziela się w szkole po niemiecku. Wyliczono szereg podobnych wsi, w których nie mieszka ani jeden katolik niemiecki. W końcu wyliczono z oświadczenia publicznego proboszczów ustępy, w których władza dopatrzyła się niebezpiecznego naruszenia porządku publicznego. — Broszura, pisana z nadzwyczajnym spokojem, jest wielce informująca i nadaje się doskonale do pouczenia obcych o stanie sprawy; szkoda, że nie wymieniono na tytule nakładcy, ni składu głównego — niewiadomo więc, skąd możnaby ją sprowadzać.

G. Schwela, Pfarrer in Nochten: *Lehrbuch der niederwendischen Sprache*. Erster Teil: *Grammatik*. Cottbus 1905. — Zweiter Teil: *Uebungsbuch*. Cottbus 1911. Selbstverlag. (Cena obydwóch części 4 M. 80 f., opr. 5 M. 60 f.).

Podręcznik Schweli do języka dolnołużyckiego należy do najlepszych wogóle podręczników języków słowiańskich, a na razie jest jedyną praktyczną gramatyką tego języka, tak nadzwyczaj zajmującego pod wielu względami, a polszczyźnie najbliższego, dochowanego w samem sercu Rzeszy niemieckiej dotychczas bez skazy.

Podręcznik przedstawia obecny język piśmienny dolnołużycki, jaki się wyrobił na podstawie tłumaczenia Biblii Fabriciusa i Frycona z narzecza kotbuskiego. Autor zestawia wszelkie jego formy z żywą mową współczesną; zaznacza wszędzie sumiennie formy przestarzałe, które przytacza przy sposobności, jakoteż germanizmy, jakie się tu i ówdzie do mowy wśliznęły; karci, gdzie tego zachodzi potrzeba, cudactwa językowe niezręcznych pisarzów, lecz po większej części pomija milczeniem takich, co ze względu na cel książki można tylko pochwalić.

Część I. — Gramatyka — zajmuje str. 103. w 8-ce, a obejmuje w czterech rozdziałach głosownię, naukę o formach, o tworzeniu wyrazów i o zdaniu. Pierwszy i trzeci rozdział krótko opracowane w głównych zarysach; drugi bardziej szczegółowo, a jasno i przejrzyście; czwarty ogranicza się do tych objawów językowych, które odmienne są w budowie zdań od niemieckiego języka, a więc do „sorabizmów“.

Część II. — „Uebungsbuch“ — ułożona niemniej zręcznie, przedstawia w 62 lekcyach na zdaniach wzorowych w dostatecznej ilości wszelkie formy i syntaktyczne właściwości gramatyki — a wśród tego, na miejscach właściwych, jeszcze 6 ustępów do ćwiczeń, w czem 4 wiersze, zbiorek przysłów i ustęp folklorystyczny prozą. W dodatku pouczenie na dwóch osobnych ustępach, a dokładne, co do akcentu — a na końcu podwójny słowniczek, dolnołużycko-niemiecki i niemiecko dolnołużycki, mogący początkującemu zastąpić zupełnie słownik.

W myśli autora ma „Lehrbuch“ spełniać dwa cele: z jednej strony wykształconym Łużyczanom, pozbawionym niestety w szkołach wyższych wszelkiej nauki w języku ojczystym, dopomódz do zapoznania się z gramatyczną budową tegoż — a z drugiej ułatwić naukę łużyckiego wszystkim, których ten język zajmuje. Ja zaś dodałbym, że jest z tej książki jeszcze jeden pożytek, niemniej ważny: posłuży wszystkim slawistom i badaczom języków do szybkiej i pewnej oryen-

tacyi w języku tak pod wieloma względami bardzo ciekawym i zajmującym, jako podręcznik łatwo zrozumiały i łatwy do nabycia.

Dr. Ernest Muka.

Leon Wasilewski: *Litwa i Białoruś; przeszłość — teraźniejszość — tendencye rozwojowe.* Kraków 1912, 8°, str. 361.

P. Leon Wasilewski, znawca Słowiańszczyzny wschodniej, posiadający za sobą już spory dorobek literacki w języku polskim i rosyjskim, ma bardzo szczęśliwą rękę w wyborze tematów. Niedawno dał nam książkę o Rusi, która cieszy się wielką poczytnością w kołach polskich a jeszcze większą w ruskich, teraz zaś napisał ciekawą pracę o ziemi litewskiej. Już sam podtytuł książki mówi o jej obszernym zakresie.

Po krótkim wstępie, wyjaśniającym treść i zakres pojęcia „Litwa", określa autor swoje kryteryum, według którego trzymał się w ocenie objektywnej zjawisk życia Litwy wraz z Białą Rusią. Na szerokiem podłożu historycznem kreśli obraz rozwoju tego kraju, od najdawniejszych czasów począwszy, podkreślając wydatnie ewolucye narodowo-kulturalne, przez jakie przechodził żywioł litewski, ulegający zrazu bez żadnego naporu językowi białoruskiemu a potem wyższej kulturze polskiej. Posługując się statystyką wyznaniową i narodowościową, omawia szczegółowo stosunki etnograficzne dzisiejszej Litwy i Rusi i charakteryzuje stan kraju pod względem ekonomicznym na polu przemysłu, handlu. rzemiosła i stosunków rolnych. Na tem tle dopiero przedstawia w związku z rozwojem literatury budzenie się świadomości narodowej wśród Litwinów i Białorusinów, oraz innych odłamów narodowych i omawia szczegółowo ważniejsze objawy ich życia kulturalnego i politycznego w dobie obecnej, nie spuszczając z oka nigdy spraw polskich.

Bogactwo treści obok innych zalet nadaje książce taką wartość, że każdy do niej zaglądnąć musi, jeśli będzie chciał wszechstronnie poinformować się o ziemi litewskiej i białoruskiej.

Edmund Kołodziejczyk.

X. Stanisław Okoniewski: *Pismo Święte w dziełach X. Piotra Skargi.* Poznań, nakładem i czcionkami drukarni i księgarni św. Wojciecha 1912, duża 8-ka, str. XVIII. 70, 720.

Książka ta jest najpiękniejszym stanowczo z wszystkich hołdów, jakie Skardze w tym roku złożono. Pomysł, którym zachwycać się trzeba; zebranie z pism Skargi wszystkich cytatów Pisma św. Każdy wie, że jest ich dużo, ale któż miał pojęcie o tem, że zebrane razem i podane systematycznie dadzą niemal nowy przekład Starego i Nowego Zakonu, obejmując lwią część tekstu? Przekład Pisma św. z pod pióra polskiego Chryzostoma i Cicerona — toć odkrycie nowego a wielkiego dzieła „złotego" piśmiennictwa! Benedyktyńską zaiste pracą wzbogacił ks. Okoniewski literaturę polską, a wyrażenie „wzbogacił" jest w tym wypadku jak najwłaściwiej na swojem miejscu, boć przydał on do rejestru polskiej bibliografii dzieło, które będzie odtąd figurowało wśród naczelnych tworów języka polskiego, nie mówiąc już o tem, że otwiera nowe nieprzebrane pole studyów pod wielu a wielu względami. Kto tylko zajęty jest historyą piśmiennictwa i języka polskiego, — powiem więcej: ktokolwiek kocha język ojczysty, poczuje wdzięczność głęboką za dokonanie tej pracy.

Ma wydawca słuszność, że teksty Skargi przydadzą się do przyszłego nowego kościelnego przekładu Biblii.

Sam zbiór tekstów poprzedzony jest rozprawą: „Piotr Skarga a Pismo św.“, w której czcigodny autor opisuje z największą dokładnością tok studyów Skargi; praca to źródłowa, traktowana w ten sposób, iż stanowi pierwszorzędny przyczynek do dziejów kultury i nietylko polskiej. Następnie na kilku przykładach (poza Pismem św.) okazuje autor, jak Skarga brał się do tłumaczeń, jak je poprawiał i uzupełniał — poczem przystępuje do poglądów Skargi na Pismo św. (nie pomija ni ksiąg zaginionych, ni apokryfów). W ocenie skargowskiego przekładu wyraża autor przypuszczenie, czy Skarga nie posiadał jakiegoś starego przekładu (urywku) pokrewnego t. zw. Biblii królowej Zofii, wybitne zaś są wpływy Leopolity; przeczy natomiast autor wpływom Grzegorza z Żarnowca (przypuszczanym przez Osińskiego i Mecherzyńskiego); „nie można również odszukać silniejszego wpływu Wuykowego“.

„Przełożeni nie powierzyli niestety Skardze, obarczonemu rozległą pracą fundacyjną, nauczycielską, polemiczną, kaznodziejską, tłumaczenia Biblii, lecz zdolniejszemu może odeń lingwiście Wuykowi. W ten sposób pozostały w spuściźnie Skargowskiej drogie kamienie, niektóre oszlifowane już, inne jeszcze surowe, a wszystkie nieułożone w przecudne wzory poszczególnych Ksiąg świętych. Ale tych drogocennych kamieni oszlifowanych jest tyle, że ufundują sławę Skargi także jako tłumacza Pisma św.“ Niewątpliwie; a zarazem zapewnią wdzięczne imię temu, który nam te skarby uprzystępnił. *F. K.*

KRONIKA.

(w). **Słowianie w wyższych zakładach naukowych w Austryi** w stosunku do Niemców stanowią znaczną przewagę. Statystyka, którą prowadzi specyalna komisya od r. 1881., wykazuje w ostatniem swem sprawozdaniu za rok 1907/8, że u Słowian muszą wzmagać się wymagania terenu działalności w miarę wzrostu sił wykwalifikowanych w każdej dziedzinie rozwoju kulturalnego. Oto, jak wygląda ten stosunek w cyfrach:

Liczba słuchaczów na uniwersytetach austryackich w semestrze zimowym r. 1907/8 wynosiła 24.597. Z tej liczby było Słowian:

Czechów	4297 —	17·5%
Polaków	5770 —	23·4%
Rusinów	1191 —	4·8%
Słowian połudn.	1252 —	5·1%

Słowian więc, studyujących na uniwersytetach, było ogółem 12.510, co stanowi 50·8%; Niemców zaś 10.344 czyli 42%.

Słuchaczów politechnik było ogółem 10.018, w tej liczbie Słowian:

Czechów	3019 —	30·1%
Polaków	1681 —	16·8%
Rusinów	102 —	1·0%
Słowian połudn.	308 —	3·1%

Razem Słowian na politechnikach 5.110 — 51%; Niemców 4384 — 43·8%.

W Akademii rolniczej w Wiedniu było 772 słuchaczów. Słowian zaś:

Czechów	144 —	18·6%
Polaków	136 —	17·6%
Rusinów	26 —	3·4%
Słowian połudn.	58 —	7·5%

Ogółem więc Słowian 364 — 47%, a Niemców 359 czyli 46·5%.

Akademie weterynaryjne w Wiedniu i we Lwowie liczyły 499 słuchaczów.

Czechów	117 —	23·8%
Polaków	74 —	15·1%
Rusinów	19 —	3·9%
Słowian połudn.	69 —	14·0%

Słowianie w liczbie 279 słuchaczów stanowią 56·8%; Niemcy 39·4% w liczbie 194.

Wreszcie w akademiach górniczych było ogółem 450 słuchaczów; w tej liczbie:

Czechów	81 — 18·0%
Polaków	88 — 19·6%
Rusinów	6 — 1·3%
Słowian południ.	12 — 2·7%

Razem więc Słowian 187—41·6%, a Niemców 203 czyli 45·1%.

Reasumując te dane, widzimy, że w wyższych zakładach naukowych było ogółem w 1907/8 r. 36.329 słuchaczów, w tej liczbie Słowian 18.450 t. j. 50.78%, Niemców zaś 15.484 czyli 42·62%. Pozostałą liczbę słuchaczów stanowią Włosi, Węgrzy, Rumuni i inne narodowości. Z pośród Słowian było 7658 (41·5%) Czechów, 7749 (42%) Polaków, 1344 (7·28%) Rusinów, 1699 (9·2%) Słowian południowych. Do południowych Słowian zaliczeni są tu Słowieńcy i Serbo-Chorwaci. Rosyanie i Bułgarzy figurują w rubryce narodowości obcych.

Na uniwersytetach przeważają liczebnie Polacy, gdy tymczasem w zakładach technicznych Czesi. Wynika to oczywiście z warunków lokalnych; Polacy mają dwa uniwersytety, a jedną politechnikę, Czesi zaś odwrotnie. Liczba polskich słuchaczów wzrasta ostatniemi czasy wskutek napływu młodzieży z Królestwa.

Wogóle młodzież słowiańska stanowi liczebnie przewagę nad młodzieżą niemiecką, wyłączając szkoły górnicze, gdzie wykłady są w języku niemieckim. Napływ młodzieży niemieckiej do akademii górniczych tłómaczy się tem, że większość kopalni znajduje się w rękach niemieckich.

(Přehled Nr 41.)

Ruska kronika.

(l). **Ceny robotników rolnych.** W Kijowszczyźnie, w powiecie kaniowskim płacono tego roku na zagonach buraków z początku 50 do 55 kopiejek, później nawet 80 kopiejek. W czerkawskim powiecie ceny się podniosły do 1 rubla dziennie, podczas gdy w kijowskim i skwirskim powiecie płaca wahała się między 10 a 30 kopiejkami.

Na Podolu ceny robocizny były wyższe od przeszłorocznych, wynosząc z początku 30 kopiejek, później dosięgnąwszy 1 rubla. Drożyznę robotnika należy tłumaczyć tem, że z Podola emigrują za zarobkami do pobliskiej Besarabii.

Na Wołyniu płacono przy burakach 50 — 60 kopiejek; w r. 1911. płaca wynosiła 45 kopiejek. W Połtawszczyźnie płacili 60 — 70 kopiejek na dzień. Za koszenie cena wynosiła od 60 kopiejek do 1 rubla.

W Czernihowszczyźnie cena wahała się między 70 kop. a 1 rub.

W Charkowszczyźnie najwyższa płaca wynosiła 55 kopiejek.

W chersońskiej gubernii płacono kosiarzom do 1 rub. 20 kopiejek.

Ceny robotnika w porównaniu z rokiem ubiegłym podskoczyły znacznie.

(l). **Z ruchu współdzielczego.** Zrozumienie sprawy rośnie wśród włościaństwa. W krótkim czasie założono 25 towarzystw spożywczych, najwięcej na Podolu, bo 17. Wogóle w odrodzeniu ekonomicznem i kulturalnem Podole zajmuje zawsze pierwsze miejsce.

Nowych włościańsko gospodarskich towarzystw przybyło 16; pożyczkowych założono 20; pożyczkowo-oszczędnościowych 7. Oprócz tego organizuje się 5 spółek mleczarskich.

We wsi Konskich Rozdorach gub. katerynosławskiej, założono towarzystwo pasiecznicze. W przysiołku Kalinówce chersońskiej gubernii organizują włościańskie towarzystwo dla wyrobu dachówki, cegły i innych materyałów budowlanych.

We wsi Sunkach na Kijowszczyźnie mają założyć kooperatywny młyn parowy.

Czeska kronika.

(a) **„Slovanska Lipa“ na Morawach.** W *Časopisu Matice Moravské* opublikował J o s e f B a r t o c h a artykuł p. t.: »K d ě j i n á m Lipy S l o v a n s k é v U h. H r a d i š t i r. 1848—1849.«, stanowiący przyczynek do poznania życia publicznego czeskiego w erze budzącej się konstytucyi. Autor podmalowuje najpierw tło życia na Morawach około r. 1848.: nieuświadomienie narodowe ogółu, w urzędach biurokracya niemiecka, miasta miały cechę niemiecką, w szkole i kościele pierwszeństwo miała niemczyzna, wyższe sfery towarzyskie pogardzały

czeszczyzną. Trzeba było ludność uświadomić narodowo, przekonać, że Morawianie także są Czechami, że Morawy dla obrony przeciw dążnościom wielkoniemieckim frankfurckim muszą połączyć się na nowo w jedną całość prawnopaństwową z Czechami i Śląskiem, że Morawianie są członkiem wielkiego plemienia słowiańskiego, że muszą dokładnie obeznać się z konstytucyą, wszędzie domagać się jej przeprowadzenia, bronić jej przed biurokracyą i kształcić się usilnie, aby wynagrodzić opóźnienie i dogonić Niemców i inne narody. Te wielkie, śmiałe, praktyczne zadania wzięły na swe barki stowarzyszenia, zwane »Lipa Slovanska«, które powstały w Czechach w r. 1848., niedługo przed zjazdem słowiańskim w Pradze. Na Morawach założono pierwszą »Lipę« w Ołomuńcu, w miesiąc po praskiej, drugą w Węg. Hradyszczu (Uh. Hradište) z końcem grudnia 1848. Liczyła ona przy założeniu 26 członków, ale już po pół roku, z końcem lipca 1849. przestała istnieć; członkowie dobrowolnie wystąpili, inaczej bowiem zostałaby urzędowo rozwiązana. Mimo to główni jej członkowie, zwłaszcza dyrektor szkoły Melichar Vladyka, nie uszli prześladowań ze strony rządu.

(a) **Początki opery na Morawach w XVIII. w.** Emil Axman ogłosił w *Časopisie Moravského Musea Zemského* (XII., 1.) studyum p. t.: »Moravské opery ve stoleti XVIII.«, w którem obala powszechne mniemanie że »Drátenik« Škroupa, którego premiera była w r. 1826., dał początek rozwojowi opery czeskiej. Owszem, opera ta ma poprzedników; są to t. zw. »zpěvohry«, gry ze śpiewami, które dawano w Pradze w »Boudě«, otwartej w r. 1786. i w teatrze u Hybernů (1789—1803). Zwłaszcza atoli na Morawach powstało wiele takich »gier ze śpiewami«; autorami i kompozytorami zarazem byli głównie księża i nauczyciele. Pisane były przeważnie w narzeczu hanackiem. Dochowało się do dzisiejszych czasów pięć takich hanackich »oper«. Za tło do libretta służyło życie ludu wiejskiego. Część muzyczna składała się ze śpiewu i akompaniamentu — zwykle dwoje skrzypiec, altówka i basy; forma była naśladowaniem opery włoskiej — arya, recitatiwy, duety, chóry. Charakteryzuje »opery« hanackie komika, czasem i drastyczność tekstu i podobieństwo niektórych aryj z dzisiejszą muzyką ludową. Grywano je po miastach, klasztorach i wielkich dworach. Po wsiach upraszczano część muzyczną dla braku grajków odpowiednich, recitatiwy deklamowano, arye stały się kombinacyami pieśni ludowych z kompilacyami różnych motywów z tychże pieśni, a tekst okraszano nieraz bardzo pieprznymi dowcipami. I w ten sposób zaczęła rozwijać się czeska operetka.

(w). **Czesi w Ameryce** stwarzają sobie coraz to silniejszą organizacyę, która broni wychodźców i ich potomstwo przed wynarodowieniem. W niedawno wydanej książce T. Čapka: «Padesát let českého tísku v Americe» znajdujemy statystykę czeskiej prasy amerykańskiej. Wogóle prenumeratorów pism czeskich jest tam z górą 135.000. Czesi na miejscu posiadają 8 pism codziennych, 8 wychodzących dwa razy tygodniowo, 32 tygodniki, 4 dwutygodniki, 22 miesięczniki i 4 pisma, wychodzące nieperyodycznie.

W Ameryce według ostatnich danych jest z górą 700.000 Czechów. W ciągu 20 lat przybyło tam około 190.000 wychodźców czeskich.

Ostatnimi czasy powstało tam kilka instytucyi czeskich, które starają się utrzymać łączność i zogniskować wszystkich wychodźców, a przedewszystkiem zająć się sprawą oświatową. W r. 1909 powstało «czesko-amerykańskie biuro pracy», a w rok później «czesko-amerykańska Rada narodowa». Obecnie powzięto myśl założenia w Chicago czesko-amerykańskiego muzeum, gdzie oprócz biblioteki i czytelni mogą być zebrane wszystkie materyały, dotyczące emigracyi czeskiej. W muzeum jednocześnie mógłby powstać centralny klub czeski, któryby zogniskował wszystkich Czechów amerykańskich.

Myśl tę podnosi red. Vojan w swej książce o Czechach w Ameryce.

„Cýsařské králowské Wlastenské Nowiny“. Czasopismo to z przed stu lat przypomniał F. S. Bílý w fejletonie Nr. 43. *Noveho Věku.* Wydawał je od r. 1788. Kramerius, a następnie jego spadkobiercy, jak wypisane było w tytule »szwabachą«: »z neywyssjho cýs. král. powołenj w Praze, nákladem Kraméryusowých dědiču«. Wtenczas czytywało się z wytężoną ciekawością te »nowiny«, przynoszące co piątku wiadomości o wypadkach z przed dwóch miesięcy w reszcie Europy. Roczniki tego pisma mają niepomierną wartość dla czeskiej bibliografii, bo tu ogłaszano wyjście każdej książki, sprzedawanej w »czeskiej ekspedycyi« w jednej z uliczek pod Hradčanami. W ten sposób oznajmiono n. p. w Nrze 28. z 14. lipca 1810. krótko i węzłowato:

»W české Expedycý gest k dostánj: Hágkowa Kronyka česká«. Ani słówka więcej. A było to przecież wydawnictwo pod każdym względem wyjątkowe; z reguły bowiem czytywało się ogłoszenia »literackie« tego rodzaju, jak następujące: »Zpráwa strany českých knih, které w Czeské Expedycý k dostánj gsau: Maran a Onyra. Amerykánský přjběh za 15 kr., na psacým posstowském papjře za 30 kr. Rozličnj přjběhowé: 1. Pustý ostrow. 2. Wěrnostj zrussený zákon. 3. Wděčná zwjřata. 4. Zlý saused. 5. Rytjř v wězenj. 6. Neysslechetněgssj muž. 7. Poznánj se w nesstěstj, na psac. papjře za 15 kr., na obzwlásstnjm pěkném papjře za 30 kr.«

»W Czeské Expedycý a na hradě Pražském w Nře. 31. gest k dostánj: za 1 zl. 30 kr. djl druhý Nedělnjho kazatele. Též pátý djl Hystor. kalendáře s regstřjkem za 36 kr.«

»W Czeské Expedycý a u Jana Sstastného, knihaře podle mince na starém městě, gest k dostánj: Hystorycká čjnohra pod tytulem: Mladý wlastenský rekruta za 6, a w papjře za 8 kr. K gednomu každému kusu přiložena gest darmo pjseň o obraně zemské s zwlásstnjm neywyssjm powolenjm.«

Taką była »literatura« za młodych lat Palackiego. Czasem pojawiła się książeczka ciekawsza, mogąca mieć pewne znaczenie:

»Náležité Wypsánj Hrobů Králowských a knjžecých w hlawnjm kostele na hradě Pražském za 6 kr.«

Prenumerata tego tygodnika wynosiła do czerwca 1810 r. w »czeskiej ekspedycyi« 50 krajcarów kwartalnie, a w urzędzie pocztowym 1 gulden 30 krajcarów (gulden miał 60 krajc.); w czerwcu 1810. podniesiono prenumeratę o 30 kr. na półrocze — ale papier drożał i na rok 1911. wynosiła prenumerata bezpośrednio w »ekspedycyi« już 6 guldenów, pocztą 8 guldenów. Redakcya przyrzekała, że powróci do dawniejszej niższej ceny »při neymenssj změně těchto tak těžkých časů« — na którą to zmianę czekamy naprózno już w czwartem pokoleniu! A tymczasem przyszły »bankocetle« i ogromna depresya bankrutującego państwa; »fiskus« ratował się, wybierając należytości z lichwą w »bankocetlach« obliczane, między innemi pięciokrotną należytość stemplową od czasopism.

Zasmucone donoszą *Wlastenské Nowiny:*

»Wůbec wědomo, že oznámenjm cyrkulářů od c. k. českého Guwernyum rozličné a mnohé wěcy přissli w ceně skrze paterý plat bankocedůl k zweyssenj, mezy kterými také sstempl na nowiny cytedlně zweyssen gest. Až do 15ho března 500 exempl. á 1/2 kr. stálo týhodně 4 zl. 10 kr., nyni ale 1/2 kr. powažowán za 1 kr. pateronasobně w bankoceduljch platiti se musý, tak že týhodně čjnj sstempl 41 zl. 40 kr. Nuže, do půlletnjho běhu wlastenských nowin gest 14 týhodnů, následowně za ten celý čas wynássj summa sstemplu 583 zl. 20 kr. Tato přjpadnost newyhnutedlně nás nutí s welikou zagisté nelibostj...« podwyższyć prenumeratę, tym razem znacznie, bo o 1 gld. 30 kr. kwartalnie. Ale niemieckie pisma podwyższyły cenę jeszcze bardziej; a były od początku zawsze droższe; a więc »y pročby wlastenského čtenáře ten neymenssj přjdawek od čtenj nowin swého gazyka odstrassiti měl?«

A jednak *Nowiny* — mające z reguły około 500 prenumeratorów — musiały w połowie r. 1811. wstrzy-

mać swój bieg na jakiś czas, ażby przybyło prenumeratorów. Na Nowy Rok 1812. liczono na większy napływ czytelników »když máme sylnau walku w Ewropě k'očekáwanj« i zniżono prenumeratę, bo stempel zelżał już.

Czasopismo to »redagowali«, a po prostu pisali: do marca 1808. Kramerius; po jego śmierci do początku roku 1809. Franciszek Tomsa; numer trzeci tegoż roku Jan Nejedlý (zasłużony i rymotwórstwem na próbę, żeby okazać, że da się w czeskim języku układać wiersze); od Nru 4go 1809 r. do Nru 14. włącznie w roku 1812. Jan Rulík; od Nru zaś 15go 1812. r. syn Krameriusa.

Słowieńska kronika.

(bk.) **Kobieta słowieńska w czasach Prešerna**. Pod tym tytułem miał niedawno dr. Ilešič odczyt w Lublanie, z którego przytaczamy ważniejsze punkty:

Lublana liczyła wtedy (ok. r. 1845.) 20.000 mieszkańców; warstwy zamożniejsze były zgermanizowane. Najgorszemi germanizatorkami były kobiety. Podobnie rzecz miała się w Chorwacyi i w Serbii; w Zagrzebiu kobiety mówiły po niemiecku, a mężczyźni po łacinie i madiarsku. Że Prešeren pisał po słowieńsku, oburzano się na to powszechnie, a jedna z dam towarzystwa miała się wyrazić: »Wir kommen wieder in die heidnische Zeit zurück! Jetzt bringen sie die windische Sprache sogar aufs Theater!« Stary hrabia Drašković rozumiał dobrze, że kobietę należy wciągnąć do współżycia narodowego i w tym celu napisał w r. 1838. »Ein Wort an Illyriens hochherzige Töchter« — po niemiecku, bo inaczej nie byłyby czytały.

Młodzi »Illyrcy«, ażeby kobietę zachęcić do pracy nad odrodzeniem narodowem, zaczęli wprowadzać tańce narodowe, przeplatane przyśpiewkami pochlebnemi dla tancerek; zaczęto też przebierać się w stroje ludowe. I tak powoli kobiety przywrócono narodowi. Prelegent na poparcie swych wywodów przytoczył kilka nazwisk. I tak: Dragojila Jarnevič z Karłowic nawet z bratem swoim nie chciała mówić po chorwacku. Aż raz, gdy wyjechała do Gradcu, i zobaczyła napis skreślony po chorwacku »Zdrav mi bratec bio! Ilir iz Hrvatske«. Wtedy naraz odezwała w niej się krew chorwacka i napisała pod tym napisem: »Zdrav! Ilirka s Karlovca«. Inna znowu kobieta, Luiza Pesjakowa, wychowana przez gorącego patryotę ojca, znała Prešerna, Korytkę. Gdy miała lat 15, towarzyszyła ojcu do Rogaško Slatina i wtedy w drodze powrotnej ułożyła swą pierwszą pieśń. Wiersze patryotyczne pisała także Josipina Turnogradska, Sporerjeva, Lavoslava Krsnikova, a młoda Hausmannówna ze Styryi (zmarła licząc lat 20) pierwsza układała patryotyczne pieśni słowieńskie i sama napisała trzy. W tych czasach bowiem każdy, kto chciał zaznaczyć patryotyczne przekonania, pisał wiersze. Znamy pamiętnik Dragojili Jarnevič; pisała go lat 40; prócz miłości ojczyzny bije jeszcze z niego tęsknota za ideałem; do ideałów ma ją wieść wybrany mężczyzna. I podobnie idealnie myślało i czuło całe ówczesne pokolenie kobiet.

(mg.) **Uczniów Słowieńców w szkołach średnich** w r. 1910/11 było (liczby drobniejsze oznaczają prywatystów):

W gimnazyach:

Kraina.	na	Słow.
Ljubljana I.	625 + 21	609 + 19
Ljubljana II.	421 + 3	415 + 2
Novomesto (Rudolfstadt)	270 + 6	261 + 6
Kranj (Krainburg)	312 + 16	308 + 16
Št. Vid (pryw.)	256	255
Ljubljana (niem.)	148 + 22	1
Kočevje	153 + 6	9 + 2
	2185 + 74	1858 + 45
Styrya.		
Maribor (Marburg)	538 + 13	318 + 4
Celje (Cylea) główn.	503 + 6	77
Celje słow.-niem. (paralelki).	158 + 2	158 + 2
Ptuj	185 + 7	28 + 3
	1184 + 28	581 + 9

Karyntya.		
Celovec (Klagenfurt)	$478 + ^{2}$	72
Beljak (Villach)	$304 + ^{10}$	$10 + ^{1}$
St. Pavel	223	17
	$1005 + ^{12}$	$99 + ^{1}$
Pobrzeże.		
Trst	$546 + ^{32}$	$192 + ^{7}$
Gorica	$697 + ^{6}$	342
Pazin	190	36
Pulj	$156 + ^{22}$	$15 + ^{3}$
Volosko	53	2
	$1642 + ^{60}$	$587 + ^{10}$

W realnych:

Kraina.		
Ljubljana	$508 + ^{3}$	$301 + ^{2}$
Idrija	$209 + ^{1}$	$203 + ^{1}$
	$717 + ^{4}$	$504 + ^{3}$
Styrya.		
Maribor	$270 + ^{2}$	8
Celovec	$424 + ^{4}$	8
	$694 + ^{6}$	16
Pobrzeże.		
Trst	$472 + ^{7}$	$89 + ^{1}$
Gorica	$415 + ^{2}$	157
	$887 + ^{9}$	$246 + ^{1}$

Ogółem było Słowieńców w gimnazyach:

w Krainie:	1858 + 45
w Styryi:	581 + 9
w Karyntyi:	99 + 1
w Pobrzeżu:	587 + 10
	3125 + 65 (pryw.)

a w realnych:

w Krainie:	504 + 3
w Styryi:	8
w Karyntyi:	8
w Pobrzeżu:	246 + 1
	766 + 4 (pryw.)

Chorwacka kronika.

(mj) **August Harambašić.** Chorwacki poeta i literat, szeroko znany tłumacz powieści H. Sienkiewicza na język chorwacki, urodził się we wsi Dolnji Miholjac w Slawonii 14. lipca 1861. r. Ojciec jego był archiwaryuszem okręgu Virovitica, matka Julijana z Becków była córką Józefa, kierownika szkoły w Miholjcu.

Jakkolwiek ojciec był prawosławnym, dzieci ochrzczone w kościele katolickim wychowała matka w swojej wierze. Młodzieńcze lata spędzał August pod okiem dziadka Pantelija Harambašića, który go przyjął do siebie po wczesnej śmierci matki; szkołę ludową ukończył w Nowej Gradišce, a do gimnazyum uczęszczał w Osieku i w Požedze. Po zdaniu matury 1879. r. zapisał się na prawa na wszechnicy w Zagrzebiu, ale już na drugi rok został z powodu demonstracyj politycznych relegowany. W 1881. r. zaczął pisać w pravaškiem piśmie *Sloboda* i redagować beletrystyczne czasopismo *Hrvatska Vila*, które wychodziły w Sušaku, chorwackiem mieście obok Rjeki. Po dwu latach przerwy znowu zapisał się na prawa we Wiedniu, a skończył je 1884. r. w Zagrzebiu.

Ciężkim był dla Harambašića 1886., w którym ogłosił w *Bałkanie*, czasopiśmie redagowanem przez Nikolę Kokotovića »Trimolitve« (Trzy modlitwy), które wyszły bez przeszkody z druku i dopiero po dwu miesiącach zwróciła jedna z »Modlitw« uwagę prokuratora, który dopatrzył się w niej zdrady stanu i pociągnął autora i redaktora do odpowiedzialności przed sądem. Dnia 18. lutego 1887. zostali obaj skazani za naruszanie pokoju publicznego; Harambašić na 15 miesięcy, a Kokotović na 12. Wyższa instancya t. zw. »stol sedmorice« potwierdził wyrok pierwszego sądu, ale karę zmniejszył Harambašićowi na 6, a Kokotovićovi na 3 miesiące, odebrawszy obydwom wszystkie prawa obywatelskie, które odzyskali napowrót dopiero 1890 r. Dlatego to dopiero 1891. zdaje Harambašić egzaminy i 1892. r. zostaje promowany na doktora praw. Przeszedłszy następnie stopniowo różne stopnie przy sądzie, został obrońcą w sprawach karnych, a dopiero w 1908. r. adwokatem z siedzibą w Zagrzebiu. Ale na ustalenie kancelaryi adwokackiej nie było już czasu, bo 1911. r. zakończył swój krótki i pełen doświadczeń i bolów żywot w domu obłąkanych w Stenievcu pod Zagrzebiem.

Bardzo wcześnie rozpoczął Harambašić działalność piśmienniczą. Już jako uczeń V-ej kl. gimnazyum w Požedze wydaje humorystyczno-satyryczne pisemko *Lakrdijaš*, które sprawiało wiele pociech jego kolegom, ale wpadłszy w ręce nauczycieli zostało natychmiast konfiskowane. Nie zrażając się tem, współ-

pracował dalej w studenckiem pisemku *Zviezda* w Pożedze, a później *Javora* w Osieku; tu też w VIII. klasie wydawał gazetę »polityczną« *Hrvat.* Jako cięty humorysta redagował i potem pisma satyryczne stronnictwa prawa: *Bič, Novi Bič, Triès, Trn,* ale pseudonimy zmienia przy tem co chwila.

Pierwszy swój utwór poetyczny: »Na što pjesni?« ogłosił w pisemku *Smilje* 1. grudnia 1877. roku. W r. 1879. przysłał ówczesnemu redaktorowi *Vienca* (starego) Augustowi Šenoi tomik wierszy, który tenże drukował, napisawszy bardzo przychylną dla autora przedmowę. Drugi tomik poezyi drukował sam w *Hrvatskiej Vili,* jako jej redaktor w Sušaku i Zagrzebiu. Następnie liczne pezye jego wychodziły w *Balkanie, Prosvjecie* (starej — nową rozpoczął wydawać z początkiem b. r. Dr. Rudolf Horvat, kupiwszy ją na własność od drukarza Scholca), *Preporodzie, Bišljanie, Nadzie,* wychodzącej w Sarajewie i w almanachu *Hrvatska* z 1880. i 1881. r.

Większą część tych utworów liryczno-miłosnych i patryotycznych, drukowanych w różnych pismach, sam zebrał i wydał w 5-ciu tomikach: I. »Słobodarke«, II. »Ružmarinke«, III. »Sitne pjesme«, IV. »Tugomilke«, V. »Nevenke«. Dłuższą opowieść poetycką p. t. »Rob« (Niewolnik) ogłosił w *Balkanie*; treść tego utworu zaczerpniętą jest z czasów okupacyi bośniackiej; wydanie książkowe zostało potem na kilku miejscach przez prokuratora skreślone. Wreszcie 1889. r. wydała »Matica Hrvatska« jego »Pjesničke pripovjesti«, a 1899. r. »Izabrane pjesme«.

Wielką ilość z jego piosnek przyswoił sobie lud chorwacki; mnóstwo przetłumaczono nietylko na słowiańskie języki, lecz na niemiecki i madiarski; odę zaś na śmierć Garibaldiego przerobił na podstawie dosłownego tłumaczenia włoskiego na wiersz włoski sławny Carducci. W czasie krótkiego pobytu w Rzymie napisał Harambašić szereg »Rimskich sonetów« i piękny wiersz p. t. »Misao« (Myśl), ogłoszony w *Nadzie* 1900. r. Wydał też dwie książeczki wierszy dla dzieci p. t. »Mali raj« i »Zlatnu knjigu«, nadto dwa tomiki »Smilja i Kovilja«. Pisał też artykuły dla czasopism pedagogicznych *Napredak* i *Hrvatska škola.*

Napisał też kilka librett dla Ivana Zajca i tłumaczył cały ich szereg (Carmen, Lohengrin, Tannhäuser, Boccacio, Dalibor, Cavalleria rusticana, Fidelio i in.).

Z polskiej literatury przyswoił chorwackiej: »Starą baśń« Kraszewskiego, »Trylogię« i »Quo vadis?« Sienkiewicza; ale są to tłumaczenia zrobione na podstawie tłumaczeń niemieckich.

Jako liryk ma Harambašić znaczenie w chorwackiej literaturze, jeżeli go zupełnie bezstronnie ocenić. Sami bowiem Chorwaci, kierując się różnymi względami polityki, w której i Harambašić przez długie lata brał czynny udział, jako gorący pravaš—jedni go chwalą, inni ganią tendencyjnie. Warto przytoczyć słowa M. Nehajeva (właściwe nazwisko Cihlař—obecnie redaktor madiarońskiej gazety *Jutarnji List*), ze *Sąvremenika* Nr. 10. r. 1911. str. 554: »Sam naród tak Harambašića rozpieścił, że nakoniec poszły z tego najrozmaitsze niepowodzenia. W 20. roku życia obejmuje Harambašić redakcyę wielkiego pisma literackiego, staje się wodzem całej generacyi w literaturze, ukochanym apostołem Starčevića, nieco później męczennikiem. Naród wsłuchiwał się i rozumiał jego płomienne ody — i podobnie jak za illiryzmu najukochańsze były Vrazowe »Djulabije«, tak teraz drukowano, czytano i sprzedawano tysiące egzemplarzy erotyków Harambašića. Czyż więc możemy brać mu za złe, że w swych dniach sławy i zapału zapomniał—on, poeta!— o potrzebach codziennego filisterstwa i że za późno począł myśleć o chlebie?« Istotnie, zawsze był skazany na ustawiczne trzymanie pióra w ręku, ażeby módz zaspokoić potrzeby życiowe. Pracował też do ostatniej chwili, aż w kilka dni nagle przerwała się nić jego żywota. Nie wykończył wszystkiego, co był rozpoczął, a niektóre pisma peryodyczne, drukując jego prace, były w prawdziwym kłopocie, kiedy na ciąg dalszy nie było nic przygotowanego.

Druk ukończono 30-go września 1912.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.